Rok IV. **Za maj 1914.** **Zeszyt 5.**

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi	rocznie	7·— kor.
	półrocznie	3·50 „
w Rosyi	rocznie	3·60 rb.
w Niemczech	„	7·— mk,
w Ameryce	„	2·— dol.
w innych krajach	rocznie	9·— frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1914.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego. ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O sumieniu.

Wykład w 7-ej klasie gimn. (odczytany na posiedzeniu lwowskiego Koła Katechetów przez śp. X. infułata D-ra Zygmunta Lenkiewicza).

Kiedy młody Tobiasz wybierał się w daleką i niebezpieczną podróż, znalazł u bramy domu rodzicielskiego Anioła Rafała, który tam stał z woli Boga, gotów niedoświadczonemu młodzieńcowi towarzyszyć i służyć mu za przewodnika, przyjaciela i doradcę. Podobnie szczęśliwym, jak Tobiasz, jest każdy człowiek na tym świecie, bo Bóg stawia u progu jego życia sumienie, które wskazuje człowiekowi drogę, jaką ma pójść, aby doszedł do swego celu, ostrzega przed manowcami, chroni od zabłądzenia i upadków.

Zanim odpowiem na pytanie: Co jest sumienie i jakie być powinno? czuję potrzebę porozumienia się z wami co do znaczenia wyrażów: „sąd“, „wniosek“, „przesłanka“, którymi będę się posługiwał w wykładzie o sumieniu. Będzie to powtórzenie rzeczy znanych, ale odświeżenie sobie w umyśle wiedzy nabytej nie jest bez pożytku.

W naszem życiu umysłowem bardzo często się zdarza, że dwa pojęcia zestawiamy obok siebie, porównywamy je i spostrzegamy, iż one wyrażają jedną i tę samą rzecz, albo różne od siebie rzeczy i w końcu tożsamość, albo rożność dwóch porównywanych pojęć stwierdzamy. To stwierdzenie tożsamości, lub różności dwoch pojęć zowie się *sądem*. Sąd więc jest to czynność rozumu, na tem polegająca, że dwa pojęcia albo przez stwierdzenie ich zgodności złączymy w umyśle, albo przez zaprzeczenie ich zgodności rozłączymy. Stąd dwojaki jest sąd: twierdzący i przeczący. N. p. Szczupak

jest rybą — rak nie jest rybą; — lew jest dziki — owca nie jest dzika.

Wszystko, co wiemy, wszystkie stwierdzone podobieństwa i różnice kształtują się w umyśle naszym w formie sądów. W myśleniu logicznem niema nic pierwotnego nad sąd, gdyż nawet pojęcia nasze powstają w ten sposób, że przedmiot, o którym chcemy sobie wytworzyć zdanie, porównywamy z innemi rzeczami, kolejno stwierdzamy za pomocą sądów zgodność lub niezgodność tych rzeczy z przedmiotem naszego badania, jedne rzeczy jako z nim zgodne, do pojęcia włączamy, inne, jako niezgodne, z pojęcia wyłączamy i tym sposobem przez dłuższy lub krótszy szereg sądów dochodzimy do pełnego pojęcia przedmiotu.

Zanim wytworzyłem sobie pojęcie szklanki, wpierw ten przedmiot porównałem z talerzem, beczką, flaszką, garnkiem, kubkiem metalowym, drewnianym, glinianym. Z długiego szeregu sądów porównawczych, powstało we mnie jasne pojęcie naczynia szklanego do picia.

W każdym sądzie jest zestawienie dwóch pojęć. Ale samo ich postawienie obok siebie nie jest jeszcze sądem, jest nim dopiero stwierdzenie zgodności lub zaprzeczenie zgodności między dwoma pojęciami. Gdy wypowiadam wyrazy: „cukier“, „słodki“, nie myśląc o powiązaniu logicznem tych wyrazów, nie wypowiedziałem jeszcze sądu, czynię to dopiero wtedy, gdy powiem: „cukier jest słodki.“ „Pieprz nie jest słodki“.

W pojęciu wyróżniamy jego treść i jego zakres. Treścią nazywamy ogół własności czy cech, które w pojęciu się zawierają. Więc na treść pojęcia, które określamy wyrazem „człowiek“, składają się ciało, zmysły, dusza, rozum, wolna wola.

Zakresem pojęcia nazywamy ogół jednostek, na które rozciąga się pojęcie. Zakres więc ogólnego pojęcia „człowiek“ obejmuje wszystkich ludzi, przeszłych, teraźniejszych, przyszłych, a nawet możliwych.

Pojęcie ma większą lub mniejszą treść stosownie do tego czy zawiera więcej cech lub mniej. Pojęcie posiada większy lub mniejszy zakres stosownie do tego, czy obejmuje większą lub mniejszą ilość przedmiotów o wspólnyyh cechach. Treść

i zakres są w odwrotnym do siebie stosunku. To znaczy: Im więcej pojęcie jakieś ma treści, tem mniejszy jego zakres. N. p. pojęcie „Europejczyk“ ma więcej treści, niż pojęcie „człowiek“, bo do cech właściwych człowiekowi wogóle przystępują tu znamiona szczególne mieszkańców tej części świata, która leży między Atlantykiem a Uralem, między Morzem śródziemnem a Oceanem północnym podbiegunowym. Zakres zaś pojęcia „Europejczyk“ jest miejszy niż pojęcia „człowiek“ bo wyklucza Azyatów, Afrykanów, Australczyków, Amerykanów. Treść pojęcia „Polak“ ma więcej treści niż pojęcie „Europejczyka“, bo w niem mieszczą się cechujące nas Polaków właściwości narodowe.

Sąd, wypowiedziany mową ludzką, nazywamy zdaniem. W zdaniu logicznem podobnie, jak w zdaniu gramatycznem wyróżniamy podmiot, orzeczenie i łącznik. Podmiotem jest to o czem wypowiadamy coś, orzeczeniem jest to, co wypowiadamy o podmiocie.

Podmiot i orzeczenie, jako terminy logicznego sądu, różnią się tem od podmiotu i orzeczenia w gramatyce, że obejmują także wszelkie wyróżniane przez gramatyków przydawki, dopełniacze i określenia. Określenia te przymiotnikowe, rzeczownikowe, przysłówkowe w logicznem zdaniu stanowią integralną całość z podmiotem lub orzeczeniem, bo ściśle biorąc, formułują tylko jaśniej pojęcie zawarte w podmiocie lub orzeczeniu. N. p. Gdy wypowiadam zdanie: Ten pilny chłopiec w chwilach wolnych od zajęć szkolnych uczy się z zamiłowaniem gry na skrzypcach, to w zdaniu logicznem podmiotem nie jest, jak w gramatyce, sam wyraz „chłopiec“ ani orzeczeniem nie jest, jak w gramatyce, sam wyraz „uczy się“. Lecz podmiotem jest: „ten pilny chłopiec“, a orzeczeniem „uczy się gry na skrzypcach w chwilach wolnych od zajęć szkolnych z zamiłowaniem“.

Sądy wydajemy albo na podstawie rozbioru pojęć (są to sądy „a priori“ n. p. całość jest większa, niż część); albo na podstawie doświadczenia (są to tak zw. sądy „a posteriori“ n. p. lód jest zimny.)

Sąd jest oczywiście wytworem rozumu. Ale trafia się nieraz, że wola wpływa na rozum, wydający sąd i zniewala

rozum do wydania takiego lub owakiego sądu. N. p. Pięcioletni Władzio, który jeszcze nie uczy się muzyki, siadł do fortepianu i po wielu nieudanych próbach wygrał nareszcie jednym palcem: „Wlazł kotek na płotek“. Matka, patrząc z miłością na drogiego syna, wyraża swój podziw w słowach: „Władzio to geniusz“. Matka nie rozbierała pojęcia, oznaczonego wyrazem „geniusz“, nie zastanawiała się nad tem, że wybębnienie kilku tonów nie dowodzi jeszcze tej samorzutnej twórczości, tej proroczej niemal intuicyi, które są cechą znamienną geniuszu; miłość macierzyńska opanowała wolę matki, a przez wolę wymusiła na rozumie wydanie sądu pochlebnego lecz (nie uzasadnionego) o Władziu.

Władzio, uradowany uznaniem matki, odchodzi od fortepianu i siostrę, piszącą zadanie, trąca łokciem tak, że z pióra spłynęła brzydka plama na papier. Więc siostra rozgniewana woła: „Osioł“! W tym wykrzykniku zawiera się skoncentrowany sąd z domyślnym podmiotem i łącznikiem. Siostra, wydając go, nie analizowala pojęcia osła, wziętego w znaczeniu przenośnem, nie zastanawiała się, czy cechy osła zgadzają się ze znanem jej pojęciem Władzia. Sąd jej powstał pod naciskiem woli, opanowanej namiętnością gniewu.

Otóż kultura duszy na tem — między innemi — polega, że nie pozwalamy woli mieszać się do spraw rozumu, nie pozwalamy jej, aby gwałciła rozum i skłaniała go do sądów bezpodstawnych. Kto w sądach swoich kieruje się namiętnością, nie może mieć pretensyi do nazwy człowieka kulturalnego.

Zdarza się, że gdy dwa pojęcia zestawiamy, umysł waha się i nie może bezpośrednio stwierdzić ich zgodności lub niezgodności. Z tej niepewności uwalnia się zapomocą trzeciego pojęcia. N. p. umysł wątpi, czy świat jest dziełem istoty rozumnej, więc na razie nic nie twierdzi i niczemu nie przeczy, lecz przybiera ku pomocy trzecie pojęcie: dzieła skomplikowanego a celowego i następnie tak myśli: Każde dzieło skomplikowane a celowe jest dziełem rozumnej przyczyny (n. p. zegar, automobil, posąg lub inne dzieło artystyczne); świat jest dziełem niesłychanie skomplikowanem a celowem, więc świat jest dziełem istoty rozumnej. Oczywiście wzór podany nie wyczerpuje wszystkich myśli, ktore powstają przy roz-

wiązywaniu danej kwestyi; we wzorze są tylko zaznaczone główne etapy w pochodzie myśli.

Inny przykład. Umysł wątpi, czy dobra ziemskie (zdrowie, majątek, sława) stanowią szczęście człowieka. Aby usunąć wątpliwości, przybiera pojęcie »zupełnego zadowolenia wszelkich pragnień rozumnych" i myśli swoje tak formułuje: Szczęście jest to zupełne zaspokojenie wszelkich rozumnych pragnień człowieka, dobra ziemskie nie zaspakajają wszystkich rozumnych pragnień człowieka, więc dobra doczesne nie są zupełnem szczęściem.

Takie działanie umysłu nazywamy *rozumowaniem*. Przedsiębierzemy je wtedy, gdy porównując dwa pojęcia, nie widzimy bezpośrednio ich tożsamości lub różności, więc przyzywamy na pomoc pojęcie i porównywamy je kolejno z podmiotem niedoszłego sądu i z jego orzeczeniem. W ten sposób tworzymy dwa sądy, a z nich wysnuwa się trzeci sąd, zawierający wynik badania. Nazywamy go wnioskiem.

Rozumowanie, słowami wyrażone, zowiemy wywodem (argumentatio) lub syllogizmem. Jak więc rozumowanie składa się z trzech sądów, tak syllogizm składa się z trzech zdań. Sądy, któremi torujemy sobie drogę do wytworzenia wniosku, nazywają się przesłankami. Przesłanka, w której oprócz pojęcia przybranego (termin średni) mieści się orzeczenie wniosku nazywa się przesłanką większą; przesłanka, w której zawiera się podmiot wniosku, nazywa się przesłanką mniejszą. W syllogizmie: każdy człowiek jest śmiertelny, Piotr jest człowiekiem, więc Piotr jest śmiertelny; — co jest wnioskiem? Co jest pojęciem przybranem, co jest podmiotem wniosku? Co jest orzeczeniem wniosku, co jest przesłanką większą? Co jest przesłanką mniejszą?

Wartość sądów naszych zależy od ich prawdziwości i pewności. Wtedy rozum jest zaspokojony, gdy jest tego pewny, że znalazł i posiadł prawdę.

Pod względem pewności rozmaite stany umysłu są możliwe. Gdy zastanawiam się nad pytaniem, czy Piotr jest człowiekiem uczciwym, to mogą powstać we mnie dwa sądy przeciwne: Piotr jest uczciwy — i: Piotr nie jest uczciwy, a rozum ma się przechylić do jednego lub drugiego zdania

Otóż może się zdarzyć, że w tej alternatywie rozum chwieje się między dwoma przeciwnemi zdaniami i do żadnego ostatecznie nie przystępuje. Ten stan chwiejności nazywamy powątpiewaniem. Istnieje on wtedy, gdy za każdem z przeciwnych zdań przemawiają jednakowe racye, albo wtedy, gdy rozum nie widzi żadnych powodów, dla których miałby oświadczyć się za jednem lub drugiem zdaniem.

Druga możliwość: Rozum przechyla się ku jednemu ze zdań przeciwnych, ale obawia się, że może zbłądzić, bo za zdaniem tem przemawiają powody mniej lub więcej poważne, ale nie zupełnie przekonywujące. Ten stan umysłu nazywa się mniemaniem.

Albo wreszcie prawdziwość jednego ze zdań sobie przeciwnych jest jasna i widoczna, wtedy rozum stanowczo przerzuca się na jego stronę i uzyskuje pewność. Pewnością nazywamy stanowczość w trwaniu przy jednem ze zdań przeciwnych z wykluczeniem obawy, że odmienne zdanie może być prawdziwe.

Pewności rozmaite są rodzaje.

Rozróżniamy pewność metafizyczną, fizyczną, moralną. Metafizyczna pewność powstaje z rozbioru pojęć n. p. koło jest okrągłe, fizyczną wywodzimy z dostrzeżonej jednostajności zjawisk w świecie fizycznym, n. p. człowiek jest śmiertelny; moralną pewność daje nam doświadczenie, oparte na znajomości tego, co się dzieje w świecie moralnym. Wiedząc n. p., że są różni na świecie ludzie, dobrzy i źli, twierdzimy z pewnością moralną: na świecie będą zawsze zgorszenia.

Niekiedy mówimy o pewności matematycznej: jest to właściwie pewność metafizyczna, bo ściśle rzecz biorąc i ona polega na analizie pojęć.

W znaczeniu s z e r s z e m pewnością nazywamy stan duszy, opierającej sąd swój na wielkiem prawdopodobieństwie, przemawiającem na korzyść zdania. Obawa błędu nie jest tu wykluczona, ale jest to obawa tak nieznaczna, że ją ignorujemy. W sprawach życia codziennego zazwyczaj zadawalamy się tem znacznem prawdopodobieństwem i tą pewnością moralną, bo do zupełnej pewności dojść nie potrafimy.

Po wstępnych tych wyjaśnieniach przechodzę do nauki o sumieniu.

Faktem jest, że posiadamy zdolność oceniania uczynków ludzkich pod względem ich wartości moralnej. Ocena ta, jeśli ma być sprawiedliwa, odbywa się w ten sposób, że rozum nasz ogląda uczynek konkretny t. j. taki, jakim jest w rzeczywistości, ze wszystkich stron, porównywa z odwiecznem znanem sobie prawem Bożem tak zasadniczy charakter czyli przedmiot czynu, jak i zmienne, przypadkowe okoliczności, wśród których czyn został lub zostanie zdziałany, w końcu zaś o wartości czynu wydaje swój sąd albo ujemny, jeśli spostrzegł jakąś niesprawiedliwość czy w przedmiocie czy w okolicznościach, albo dodatni, jeśli znalazł i stwierdził zupełną zgodność czynu z prawem Bożem.

Rozum ludzki spełnia dwojakie zadanie: albo we własnym zakresie, dla siebie bada i poznaje prawdę i wtedy nazywamy go r o z u m e m spekulatywnym; — albo w poruczonym zakresie działania, dla użytku woli, szuka d o b r a t. j. tego co jest godne pożądania. Wtedy dajemy mu miano rozumu praktycznego.

Otóż rozum nasz praktyczny posiada niezaprzeczoną zdolność oceniania wartości moralnej uczynków cudzych i naszych własnych. Jednak nierównie łatwiej przychodzi nam otaksować wartość moralną uczynków własnych, niż cudzych, bo w tym razie mniejszą trudność nam sprawia zoryentowanie się w zawikłanych często okolicznościach czynu.

A nie tylko zdolność, lecz także stałą skłonność mamy do oceniania naszych uczynków własnych. Rozum bowiem praktyczny z woli Bożej ma kierować ślepą z natury swej wolą ludzką, ma ją utrzymywać w porządku moralnym, ma ją prowadzić do ostatecznego celu człowieka. Rozum praktyczny z woli Boga jest głosicielem prawa Bożego, t. j. naturalnego, zapisanego w sercach ludzkich, i jego dopełnień, zawartych w prawie objawionem i w prawach ludzkich.

Posłuszny Bogu rozum praktyczny to zadanie swoje spełnia, a spełnia je wszechstronnie, mianowicie: przedkłada woli prawo Boże całe t. j. nie tylko tę część, w której mieści się dyrektywa, ale i tę, w której mieści się sankcya, czyli

groźba kary za przekroczenie, a obietnica nagrody za wykonanie prawa. Rozum praktyczny — że tak powiem — z rozmaitych szufladek, przechowujących prawo Boże wraz z jego sankcyą, wydobywa te szczegóły, które w danej chwili stanowią o wartości uczynku i przedstawia je woli ludzkiej. Tak czyniąc, rozum praktyczny wywiera nacisk na wolę, krępuje ją, stwarza konieczność moralną. Wola może wprawdzie wybrać coś przeciw prawu, ale wtedy, w chwili wyboru, a jeszcze bardziej po wyborze, nurtuje w niej uczucie niesmakuniezadowolenia, obawy, uczucie, płynące z przeświadczenia, że wstąpiło się na złą drogę. Gdy znowu wola dobrowolnem postanowieniem pójdzie za głosem rozumu, herolda woli Bożej, wtedy odczuwa spokój, zadowolenie, rozkosz, a uczucia te rodzą się z wewnętrznego przekonania, że wybrało się drogę dobrą.

Dok. nast.

Czy Symmachus uważał świętokupczy wybór papieża za nieważny.

Nie dające się zmyć brudy świętokupcze, którym zawdzięczał swe wyniesienie na tron Piotrowy kardynał Roderyk Borgia [1].), spowodowały konstytucyę następcy jego Juliusza II. „Cum tam divino“[2].), która to konstytucya, po raz pierwszy w prawodawstwie kościelnem, unieważniała ipso facto, na przyszłość przynajmniej, noto-

[1]). Usiłowania A. Leonetti'ego: Papa Alessandro VI. Bologna 1880. T. I. str. 34 sq, i innych, aby usunąć z Aleksandra VI. zarzut symonii okazały się bezskutecznemi, a stanowczo upaść muszą wobec badań L. Pastora: Geschichte der Päpste Frbg. i. Br. 1889. T. III. 3-4 str. 289 sq., który wykazuje, że na 23 kandydatów, za Roderykiem oddało swe wota 15. (włącznie z wotum Roderyka, który na siebie głosował), z tych zaś 10. na mocy paktu symoniackiego.

[2]). z d. 14. stycznia 1505. Bullarium Romanum. ed. Taurinensis T. V. str. 405 sq.

rycznie[3]) symoniacką elekcyę papieża. Konstytucyę tę aprobował następnie V. sobór lateraneński[4].), a dopiero Pius X. „odjąwszy jej moc unieważniającą wybór, sprowadził do granic dawnego prawa kościelnego[5].)

Czy jednak w samej rzeczy nie istniało w Kościele przed Juliuszem II. prawo, któreby unieważniało wybór głowy Kościoła splamiony symonią?

W latach 1898 i 1899 toczyła się w tej kwestyi polemika pomiędzy profesorem insbruckim O. Michaelem S. J.[6]) a profesorem monachijskim Grauertem[7]). Ten ostatni widział podobne Juliuszowemu prawo w dekrecie Mikołaja II. określającym wybór papieża z r. 1059[8]). Pierwszy przeczył temu.

Nie będziemy wchodzili w rozbiór racyi obu stron — przekracza to bowiem zakres niniejszego tematu — zaznaczymy tylko, że źródła i uwzględnienie ówczesnej dyscypliny kościelnej, która przed Juliuszem II. wcale nie sprzyja nieważności symoniackiego wyboru, chociaż go zawsze potępia jako najcięższą illiceitas, nie pozwalają pisać się na twierdzenie Grauerta.

W obronie swego twierdzenia posunął się Grauert jeszcze dalej. W § 6. swego artykułu „Papstwahlstudien", zatytułowanym „Die Papstwahlgesetzgebug vom 5. — 7. Jahrhundert", dowodzi on, że popocząwszy od 5 wieku spotyka się prawa, które wyraźnie uznają świętokupczy wybór papieża za nieważny[9]).

---

[3]). Por. Zeitschr. f. kath. Teolog. IV. (1880) str. 342; F. X Wernz: Ius Decretalium. Romae 1906. T. II. str. 319 sq.

[4]). 16. lutego 1513. sesya V.

[5]). Konstytucya „Vacante Sede apostolica" cap. VI. § 79. z d. 25 grudnia 1904.

[6]). Zeitschr. f. kath. Theolog. XXII (1898) str. 761 sq;.

[7]). Hist. Jahrb. XIX. (1898) str. 827 sq; XX. (1899) str. 236 sq.

[8]). Dekret vide J. D. Mansi: SS. Conciliorum collectio. T. XIX. str. 898.

[9]). Hist. Jahrb. XX. str. 264.

Jasną jest rzeczą, że jeżeliby wywody Grauerta były prawdziwe i gdyby takie prawa rzeczywiście istniały, to należałoby z katalogu papieży niejednego wykreślić, a w pierwszym rzędzie papieży tego okresu jak np. Sylweryusza i Wigiliusza. Ważności tych elekcyi nie chce jednak zaprzeczyć profesor Grauert. Stąd jego dystynkcya między teoryą a praktyką: „Die kirchlichen Gesetze schrieben, wie wir gesehen haben — mówi on — die Ungiltigkeit simonistischen Bischofs — und Papswahlen — vor. In der Praxis musste die Kirche sie wiederholt über sich ergehen lassen, und was im Leben sich erhielt, obwohl es gegen das geschriebene Gesetz emporgewachsen war, konnte schliesslich auch der rechtlichen Anerkennung nicht völlig entbehren. Wie ich schon früher im Hist. Jahrb. XIX. 840 ausgesprochen, gehören alle Papstwahlgesetze dem Bereiche des ius humanum an, welches dem Wandel unterworfen ist, und dieser Wandel kann nicht bloss durch neue Akte der Besetzgebung, sondern auch durch eine abweichende Doktrin in Verbindung mit einer veränderten Praxis bewirkt werden“ [1]).

Zgadzamy się najzupełniej, że prawa dotyczące wyboru papieża należą do zakresu ius humanum [2]), lecz nigdy na to zgodzić się nie można, że przeciwna tym prawom doktryna wraz z praktyką odmienną, może unicestwić dawne prawo, unieważniające symonistyczny wybór papieża i że tego rodzaju wybór może uzyskać prawne uznanie. Prawo o wyborze papieża należy do publicznego prawa kościelnego, a tego rodzaju prawa nadawać lub znosić może tylko ten, który ma jurysdykcyę nad całym Kościołem t.j. papież. Tylko następny papież może znieść tego rodzaju prawo swego poprzednika, wszyscy zaś inni prawodawcy nie wchodzą tu w rachubę. Jeżeli zatem było w pierwszych wiekach prawo papieskie, unieważniające symoniacki wybór papieża, miało ono tak długo swą moc, dopóki go nie obalił znowu następca św. Piotra. Według Grauerta

---

1). tamże str. 285 sq.

2). Por. Stim. a. Maria—Laach VI. (1874) 403 sq.

prawo takie istniało, a było niem prawo papieża Symmachusa, nie wykazał on jednak, by który z następców tego papieża odjął temu prawu moc obowiązującą. Wobec tego każdy po śmierci Symmachusa w świętokupczy sposób wyniesiony na tron Piotrowy, jako „simomoniace electus“ byłby „nulliter electus“, a więc nie byłby papieżem i wyboru takiego nikt następnie szanować nie mógł, gdyż nikt nie może udzielić jurysdykcyi papieskiej „nulliter electo“. Nie Kościół, bo jej nie ma — nie Bóg gdyż jej nie udziela nieważnie wybranemu, — tem mniej przeciwna istniejącemu prawu doktryna. Zresztą gdzież ta doktryna? Według Grauerta jest ona zawsze jednaką tj., że wybór symoniacki jest nieważny.

Grauert popełnia ustawicznie jeden wielki błąd: nie widzi dokładnie ogromnej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy „illiceitas“ a „nullitas“, którato terminologia nie była dawniej tak ściśle ustaloną.

Nie myślimy bynajmniej polemizować z Grauertem. Artykuł obecny podajemy tylko jako przyczynek do historyi elekcyi papieskiej, chociaż nie przeczymy, że bodźca do napisania tego artykułu dodały nam „Papstwahlstudien“ profesora monachijskiego.

Zanim przystąpimy do omówienia prawa Symmachusa, jeszczę jedna uwaga:

Grauert na wykazanie swej tezy powołuje się na Canones Apostolorum [1]), na słowa św. Grzegorza z Nazyanzu [2]) i na prawodawców świeckich [3]) z czasów przed

---

[1]). Hist. Jahrb. XIX. str. 833 sq. Kanon XXX. (XXVIII): „Si quis episcopus aut presbyter aut diaconus per pecunias hanc obtinuerit dignitatem, dejiciatur et ipse et ordinator ejus, et a communione omnibus modis abscindatur, sicut Simon Magus a Petro“. (C. J. Hefele: Conciliengeschichte.[2] Frbg. i. Br. 1873. T. I. str. 809).

[2]). Hist. Jahrb. XX. str. 259. „Qui studet donum Dei pretio mercari; in sacro ordine nulla ratione de cetero permanere, aut revocari posse dubium non est. Talis a communione omnibus modis abscindatur etc“. (Grayan ' c. 11c C. I. qu. 1) „Quicumque sacros ordines vendunt, aut emunt, sacerdotes esse non possunt“. (c. 12. C. I. qu. 1).

[3]). Hist. Jahrb. XX. str. 260 sq. List cesarzy Leona I. i An-

Symmachusowych. Pomijając, że we wszystkich tych orzeczeniach jest mowa tylko de illiceitate[4]), to jednak każdy — który je z uwagą czyta — widzi, że postanowienia te, dotyczące biskupów, nie odnoszą się wcale do biskupa rzymskiego. Pewne pozory styczności z naszą kwestyą może mieć list cesarza Honoryusza do papieża Bonifacego I., który traktuje o wyborach papieskich[5]). W liście tym będącym odpowiedzią na pismo papieża z 1. lipca 420 r. czytamy: „...id ad cunctorum clericorum notitiam volumus pervenire, ut si quid forte religioni tuae, quod non optamus, humana sorte contigerit, (papież niedomagał na zdrowiu) sciant omnes ab ambitionibus esse cessandum. Ac si duo forte contra fas temeritate certantium fuerint ordinati, nullum ex his futurum penitus sacerdotem; sed illum solum in sede apostolica permansurum, quem ex numero clericorum nova ordinatione divinum judicium et universitatis consensus elegerit.

---

temiusza do Armasiusza prefekta praetorii z r. 469. „Sane quisquis hanc sanctam et venerandam (Constantinopolitanam) antistitis sedem pecuniae interventu subisse, aut si quis, ut alterum ordinaret, vel eligeret, aliquid accepisse detegitur; ad instar publici criminis, et laesae maiestatis accusatione proposita, a gradu sacerdotii retrahatur. Nec solum hoc deinceps honore privari, sed perpetuae quoque infamiae damnari decernimus, ut eos, quos facinus par coinquinat, et aequat, utrosque similis poena comitetur. (c. 4. C. XV. qu. 3).

[4]). Odnośnie do canones apostol. słusznie zauważył O. Michael, że „das dejiciatur setzt ein judicium ferendae sententiae voraus, welches indes undenkbar wäre ohne die Annahme eines giltigen Erwerbs des Bisthums". Inne także racye, które przytacza O. Michael vide: Zeitschr. f. kath. Theolog. XXIII. str. 199. Ta sama uwaga odnosi się do słów św. Grzegorza abscindatur, a także (dato, że cesarz może wyrokować o wyborach biskupów!) do listu Leona retrahatur. I myli się Grauert (co niesłusznie zarzuca Michaelowi, Hist. Jahrb. XX. str. 259), że wyrok sędziego jest deklaracyą nieważności aktu „in radice". Ma to miejsce w karach latae sententiae, lecz nigdy ferendae sententiae.

[5]). List Bonifacego do Honoryusza vide: P. Constant: Epistolae Rom. Pontif. Parissi 1721. T. I. str. 1025 sq.; odpowiedź cesarza tamże str. 1027 sq; taże u Gracyana c. 1 i 2. D. 97.

Unde id observandum est, ut omnes tranquillam mentem et pacificos animos ex serenitatis nostrae admonitione custodiant, nec aliquid seditiosis conspirationibus tentare conentur, cum certum sit, nulli partium sua studia profutura". Jeśli w rzeczywistości cesarz chciał tem rozporządzeniem unieważnić przyszłewybory symoniackie papieża, to rozporządzenie to nie miało prawnego znaczenia, chyba, że je zaaprobował papież Bonifacy. Jest bowiem faktem historycznym, o którego prawdziwości mogą przekonać każdego szczere a wolne od uprzedzeń badania, że Bóg—Człowiek, Jezus Chrystus, założył swój Kościół jako społeczność wolną i doskonałą. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że regulowanie wyboru głowy Kościoła nie należy wcale do władzy świeckiej, lecz do kościelnej. Niema jednak najmniejszego dowodu na to, żeby papież to rozporządzenie cesarskie zatwierdził i opublikował, jak sobie tego cesarz życzył. Owszem przeciwnie, z listu Bonifacego do Honoryusza należy raczej wnosić, że Bonifacy nie zastosował się do życzenia cesarskiego, w liście tym bowiem papież wcale nie żądał od cesarza prawa, określającego wybór swego następcy, lecz tylko prosił, aby Honoryusz swą powagą zapobiegł niepokojom szerzącym się już za życia papieża. Życzenia zatem cesarskie poszły dalej, aniżeli tego pragnął Bonifacy. O ile zresztą ze słów cesarskich można wnosić, Honoryuszowi nie chodziło o symonię, lecz chciał jedynie zapobiedz wszelkim rozruchom na wypadek, gdyby zwalczające się partye wybrały dwóch papieży, jak to miało miejsce przy wyborach Bonifacego, przeciwko któremu wyświęcono Eulaliusza. „Contra fas" wcale nie oznacza wyborów świętokupczych — jak chce Grauert —[1]), lecz wogóle przeciwną prawu ordynacyę dwóch papieży, co się stało w r. 418. Przeciwko świętokupczo wybranemu, byleby był tylko jeden elekt, pismo cesarskie nic nie ma. W zakazie „sciant omnes ab ambitionibus esse cessandum" stosuje się cesarz do prośby papieskiej, gdyż te

[1]). Hist. Jahrb. XX. str. 265.

były powodem niepokoju, a zarazem, jako moralnie złe, były potępienia godne.

Pierwsze prawo papieskie, dotyczące wyboru następcy św. Piotra, — jakie nam historya przekazała — pochodzi z r. 499, wydane przez papieża Symmachusa (498—514).

Schyzma akkacyańska dzieliła wówczas Wschód od Rzymu. Aby połączyć monofizytów z katolikami, ogłosił cesarz Zeno za poradą patryarchy konstantynopolitańskiego Akkacyusza dwuznaczny dekret dogmatyczny, Henotikon! Papież Feliks II. potępił dekret na synodzie rzymskim (484), jego zaś autora, Akkacyusza wyklął. Cesarzom zależało na łączności z Rzymem, nie chcieli jednak odrzucić dekretu. Przeprowadzenie jednego i drugiego zarazem mogło się udać tylko wtedy, gdyby na tronie papieskim zasiadła powolna imperatorom wschodnim jednostka. Kiedy więc po śmierci papieża Anastazyusza II. (498), wybrany kanonicznie d y a k o n S y m m a c h u s nie dawał nadziei, że podpisze cesarski dekret dogmatyczny, za pływem senatora Faustusa sprzyjająca Wschodowi część kleru przeciwstawiła prawowitemu papieżowi antypapę w osobie archipresbytera Laurencyusza i dokonała tego, że ten otrzymał święcenia w tym samym dniu co i Symmachus. Powtórzyła się niemal dosłownie historya z r. 418. Rozłam w kościele rzymskim usunęło dopiero oświadczenie króla Teodoryka z Rawenny, że ten jest papieżem, kto miał po swej stronie większość głosów. Tem samem Symmachus został uznany za prawowitą głowę Kościoła, a Laurencyusz wkrótce jej się poddał.

Aby położyć kres podobnym wypadkom, jakie zaszły w czasie święceń Symmachusa i aby ochronić na przyszłość Kościół rzymski od schyzmy, zwołał papież na 1. marca 499 r. do bazyliki św. Piotra synod, który miał poczynić w tej mierze odpowiednie postanowienia. Synod otworzył Symmachus przemówieniem, które wyświetlało cel zebrania.

„Concilium dilectionis vestrae, — mówił papież — neglecta hiemis asperitate, solicitudo nostra pro ecclesiastica indemnitate specialiter congregavit, ut episcopalem ambitum, et confusionis incertum vel popularem tumultum, quem per surreptionem diaboli usurpatione aliquorum tempore ordinationis meae constat exortum, communicato pariter tractatu, in futurum possimus robuste ac vivaciter amputare. Atque ideo caveamus in posterum, ne subversio disciplinae aut audacia praesumentium gestiat tentare similia; et pari adunatione tractemus, expressis scilicet sententiis sancientes, quid circa Romani episcopi ordinationem debeat custodiri".

Cel zatem synodu był podwójny: najpierw powziąć środki usuwające świętokupcze zabiegi o mitrę papieską (ambitum episcopalem), a następnie, ułożyć prawo określające wybór biskupa rzymskiego. W tej tedy myśli zatwierdzili ojcowie synodu następujące dekrety:

1. „Propter frequentes ambitus quorumdam, et ecclesiae nuditatem, vel populi collisionem, quae molesta et iniqua incompetenter episcopatum desiderantium generavit aviditas, ut extinguatur futuris praesumptio tam perniciosa temporibus, constituit sancta synodus, ut si presbyter, aut diaconus, aut clericus, papa incolumi, et eo inconsulto, aut subscriptionem pro Romano pontificatu commodare, aut pitacia promittere [1]), aut sacramentum praebere tentaverit, aut aliquod certe suffragium polliceri, vel de hac causa privatis conventiculis factis deliberare atque decernere, loci sui dignitate atque communione privetur.

2. Pari severitate feriendo eum, qui hoc, vivo (sicut dictum est) pontifice, quolibet modo fuerit ambiisse convictus, aut certe tentasse, omnibus pariter huius culpae reis anathematis poena plectendis.

3. Si (quod absit) transitus papae inopinatus evenerit, ut de sui electione successoris (ut supra placuit) non possit ante decernere, si quidem in unum totius inclina-

[1]). Por. H. Grisar: Geschichte Roms und der Päpste im Mitelalter. Frbg. i. Br. 1901. T. I. str. 458 sq.

verit ecclesiastici ordinis electio, consecretur electus episcopus. Si autem (ut fieri solet) studia coeperint esse diversa eorum, de quibus certamen emerserit, vincat sententia plurimorum, sie tamen, ut sacerdotio careat, qui captus promissione, non recto iudicio de electione decreverit“ [1]).

Dok. nast.

X. M. Tarnawski.

Kościół i kultura.

(Dokończenie).

IV. Zadania cywilizacyjne duchowieństwa w dobie dzisiejszej.

a.) W dziedzinie oświaty.

Gdybyśmy chcieli mówić wyczerpująco o działalności duchowieństwa w czasach dzisiejszych, musielibyśmy rozwodzić się obszernie nad całym szeregiem zagadnień, które tu domagają się uwzględnienia. Ponieważ jednak na takie roztrząsanie spraw tu poruszonych za mało jest miejsca w naszym „Miesięczniku“, więc musimy poprzestać na krótkiem tylko naszkicowaniu swoich zapatrywań, które zresztą nie roszczą sobie wcale pretensyi do oryginalności.

Są prawdy, które wypowiedziano już nieraz, które jednakowoż trzeba powtarzać od czasu do czasu. Tu należy i ta prawda, że duchowieństwo powinno przodować ludzkości na polu kultury umysłowej, że powinno zapoznawać się z wynikami nauki nomoczesnej i żywy brać udział w pracy oświatowej. U nas wypowiedział o tem między innymi dużo trafnych myśli zmarły niedawno biskup Niedziałkowski (por. jego „Snopek kąkolu“. Warszawa 1903. str. 78 — 129 i nekrolog, zamieszczony w naszym „Miesięczniku“ z r. 1911 str 246 — 247). Nie można wprawdzie żądać od wszy-

[1]). „Pittaicum autem idem est, quod charta seu tabula prava, qua quid conscribitur... Praeprimis obligationi chirographi est synonymon“. A. Thiel: Epistolae Rom. Pontif. genuinae a s. Hilario usque ad Pelagium II. Brunsbergae 1868. T. I. fasc. II. str. 646. uwaga 31.

stkich kapłanów, żeby zagłębiali się w naukach świeckich, bo wielu nie znajdzie na to czasu wobec nawału pracy pasterskiej, ale w pewnej mierze jest obowiązkiem każdego kształcić się ustawicznie, żeby nie zasłużył sobie na zarzut ignorancyi, jeżeli się pokaże, iż nie zna wielu rzeczy, któremi zajmuje się ogół ludzi wykształconych.

Na to nie potrzeba koniecznie czytać licznych i ciężko uczonych dzieł, z różnych zakresów wiedzy, mogą je zastąpić książki i rozprawy, napisane przystępnie dla ogółu wykształconego i dobre czasopisma. Co się tyczy prasy, można powiedzieć, że kapłan, który nie popiera, nie czyta i nie rozszeża dobrych dzienników i innych pism peryodycznych, nie pojmuje swego zadania w duchu nowoczesnym. Prasa ułatwia ogromnie zapoznawanie się z całem życiem umysłowem doby obecnej, z najnowszymi wynikami nauki i jest potężnem narzędziem, którem posłużyć się można dla rozszerzenia każdej idei; nie szczędzą też na nią ofiar apostołowie przewrotu i niewiary; — tem smutniejsze czyni wrażenie kapłan, który nie troszczy się o prasę katolicką, duchowną, broniącą w sposób rozumny religii i Kościoła.

Obok nauk teologicznych najpotrzebniejsze są kapłanom studya z zakresu apologetyki i filozofi. Kto nie zajmuje się temi umiejętnościami, nie potrafi odpierać należycie zarzutów, które powtarza się dziś tak często przeciw nauce Kościoła w książkach i dziennikach, w uczelniach uniwersyteckich, na zgromadzeniach publicznych itd. Byłoby też rzeczą pożądaną, żeby przynajmniej w każdem mieście większem znajdowali się kapłani, którzyby mogli miewać dobre odczyty i konferencye treści apologetycznej. Chcąc takich wykształcić, trzeba już kleryków zaprawiać do pisania odczytów; — dziś większa ich część słucha wykładów i uczy się z podręczników łacińskich; — skutek jest taki, że niejeden, wyszedłszy z syminaryum, nie potrafi nawet tak myśli swoich wyrazić piórem, jak potrafił przed czterema laty w najwyższej klasie gimnazyalnej (co odbija się naturalnie i w jego kazaniach, — o ile są opracowane samodzielnie). To jest także jedną z głównych przyczyn

faktu pożałowania godnego, że nasza prasa katolicka tak mało doznaje czynnego poparcia ze strony kapłanów i to właśnie bardziej uzdolnionych, którzyby przecież mogli znaleść od czasu do czasu wolną godzinę na napisanie przynajmniej krótkiego artykuliku lub korespondencyi o jakiemś ważniejszem w parafii swojej zdarzeniu.

Potrzebny jest dalej jak najwydatniejszy udział kapłanów w nauczaniu szkolnem i w towarzystwach oświatowych, w zakładaniu i prowadzeniu bibliotek dla ludu i młodzieży itp. I tu oddaje nam wielkie usługi prasa, donosząc o nowych wydawnictwach; — o ile redaktorzy i ich współpracownicy mogą zapoznawać się z treścią dzieł nowych, — co znów zależy od liczby i uzdolnienia tych ludzi. Jeżeli ich jest mało, mogą tylko niewielką stosunkowo część przeczytać i ocenić z tego, co pojawia się w ciągu roku[1]).

Jeżeli zaś wogóle o wszystkich kapłanach trzeba powiedzieć, że powinni się kształcić ustawicznie, nie poprzestając na wiadomościach, wyniesionych z gimnazyum i seminaryum duchownego, to jeszcze większe mają pod tym względem obowiązki katecheci szkół średnich[2]). Ci muszą w pierwszym rzędzie posiadać gruntowną wiedzę z zakresu filozofii i apologetyki, a nadto historyi powszechnej i literatury, bo ich powaga byłaby bardzo na szwank narażona, gdyby młodzież przekonała się, że nie umieją odpowiedzieć na pewne zarzuty albo że w pewnych dziedzinach mniej mają wiadomości, niż dobry uczeń klas wyższych. Jednem z najważniejszych zadań duchowieństwa w dobie obecnej jest pozyskanie dla Kościoła inteligencyi

---

[1]) Por. wyborną rozprawkę X. Dr. Kaz. Waisa p. n. „Apologetyczne wykształcenie katechety“ w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 269 i 351 nn.

[2]) Przypominamy przy tej sposobności dwa niedawno wydane katalogi (które już poleciliśmy w zeszycie lutowym naszego Miesięcznika na str. 100); „Katalog informacyjny książek dla dzieci, młodzieży, ludu, sfer szerszych, wychowawców, rodziców, opracowany przez Sekcyę biblioteczną Tow. im. Piotra Skargi, koła krakowskiego. Kraków 1912 i X. Ant. Szymańskiego;“ Uświadomienie katolickie. Przegląd krytyczny literatury religijno - katolickiej polskiej“. Warszawa. 1913.

świeckiej, ta zaś traci łatwo szacunek dla księdza, gdy spostrzeże u niego brak wszechstronnego wykształcenia, dobrego wychowania i wogóle przymiotów, które oznacza się mianem kultury.

Osobnej pastoryzacyi potrzebuje znów młodzież, uczęszczająca na uniwersytet, dla której dziś robi się jeszcze bardzo niewiele. Pożądane są osobne dla niej konferencye religijne, potrzebni są kapłani, którzyby jej mogli cały czas swój poświęcić, przyjmować jej odwiedziny, służyć jej radą i pomocą, odpowiadać na jej wątpliwości w rzeczach wiary itd.[1])

b) W dziedzinie religijnej.

Jeżeli jednak bardzo potrzebną jest duchowieństwu wyższa kultura umysłowa, szczególnie w czasach dzisiejszych, to przecież jeszcze ważniejszem postulatem musi pozostać żywa i mocna wiara i głębokie przejęcie się wzniosłem posłannictwem kapłana Chrystusowego. Kapłan, ulegający wpływom światowym, wpływom takiej „kultury“, jaką szerzy piśmiennictwo, prasa, teatr, sztuka, dzisiejsza, nie może przyczynić się do podniesienia moralnego, do uszlachetnienia ludzkości, ale raczej wyrządza wielką szkodę religii. A ten duch świata wciska się bardzo łatwo i w szeregi kapłańskie, skłaniając do szukania rozrywek i przyjemności, do używania dóbr ziemskich, albo do namiętnego zajmowania się polityką itd., a odwodząc od modlitwy, od umartwień, od dążenia do doskonałości, od praktyk życia chrześcijańskiego. Wtedy i cała działalność księdza musi przybrać charakter całkiem różny od apostolskiej i żadnych nie przynosi owoców. W naukach jego niema siły przekonywającej, niema ognia i namaszczenia, — są to u jednych liche improwizacye, u drugich sztuczne popisy oratorskie. Jeżeli taki kapłan zajmuje się naukami i pracuje na polu literackiem, czyni to na modłę świecką dla zaspokojenia własnej ambicyi i dogodzenia swoim upodobaniom wrodzo-

---

[1]) Por. mowę bisk. Faulhabera p. n. „My akademicy a Kościół“ w Mies. Kat. z r. b. str. 369.

nym, a nie na chwałę Bożą i dla pozyskania dusz Chrystusowi. Dlatego też nie używa swego talentu tam, gdzie praca jego mogłaby oddać rzetelną przysługę religii: nie zasila np. swem piórem pism peryodycznych katolickich, duchownych, parafialnych[1]).

Praca duszpasterska staje się dziś, jak wiemy wszyscy, coraz trudniejszą, zwłaszcza w większych miastach, walka z szerzącym się niedowiarstwem, z obojętnością religijną i demoralizacyą, straszne czyniącą postępy, wymaga wysileń i poświęceń, do których zdolni są tylko księża, oddani całem sercem sprawie Bożej! Tacy tylko będą dobrymi kaznodziejami i będą korzystali z każdej sposobności, żeby przypominać ludziom prawdy i zachęcać ich do cnoty i dobrych uczynków, do częstej spowiedzi [2]), do odwiedzania N. Sakramentu [3]) itd. Widząc np. że tylko mała część inteligencyi miejskiej przychodzi jeszcze w niedzielę i święta na sumę i kazanie, zaprowadzą o ile to im będzie

---

[1]) W innych krajach wychodzą już tygodniki parafialne, jak np. w Stoppenberg koło Essen „Katholisches Kirchenblatt für die St. Nikolaus — Pfarrgemeinde in Stoppenberg.“ Pisemko to przeznaczone jest dla 27-u parafii dekanatu esseńskiego. Prenumerata miesięcznika wynosi 10 fenigów. Ajęci roznoszą tygodnik wszystkim rodzinom, których jeden przynajmniej członek jest katolikiem. Dla każdej parafii jest zarezerwowana strona pierwsza, z tytułem parafii, wyłącznie dla jej osobnych ogłoszeń (porządek nabożeństw, chrzty, śluby itd.), reszta stron jest wspólna wszystkim egzemplarzom tygodnika i zawiera artykuły budujące i pouczające, powiastki, wreszcie anonse, które przynoszą około 10.000 marek rocznego dochodu; wobec tego pismo może się nie tylko utrzymać pomimo tak niskiej przedpłaty, ale nawet przynosi parafianom po kilkaset marek rocznego dochodu. Wydawnictwo takie umożliwia kontakt duchowy proboszcza ze wszystkimi parafianami, ajenci zaś starają się we własnym interesie doręczać je wszystkim członkom parafii, a także nowo przybyłym służącym robotnikom itd.

[2]) W kościołach paryskich są przy każdym konfesyonale przybite kartki uwiadamiające, kto w tym kenfesyonale zasiada i w których godzinach.

[3]) W tym celu należy otwierać kościoły także po południu — przynajmniej na dwie godziny; w tym czasie może służba kościelna robić porządki i czuwać, żeby nie popełniono jakiej kradzieży.

możliwe, krótkie, 10 minutowe nauki przy każdej mszy św., które zaleca usilnie także Pius X. w liście do biskupów Brazylii z 6 czerwca 1911, w słowach następujących: „Byłoby to bardzo korzystne dla ludu chrześcijańskiego, gdyby u was zaprowadzono nader zbawienny zwyczaj, praktykowany już pilnie w innych dyecezyach, który polega na tem, że każdy kapłan świecki i zakonny co niedzielę i święto w czasie mszy św. przemawia do wiernych od ołtarza o prawdzie wiary. Gdzie jest brak kapłanów, jest to sposób najprostszy pouczenie wiernych o obowiązkach chrześcijanina i bardzo pragniemy, żeby u was kapłani ten zwyczaj zaprowadzili i trzymali się go“[1]).

Tylko proboszcz pełen ducha Bożego potrafi przyciągać ludzi do kościoła, przyczynić się do rozwoju bractw, uczących katechizmu[2]) i innych stowarzyszeń religijnych, opiekować się młodzieżą i ubogimi i zbliżyć poniekąd swoją parafię do tego wzoru, jaki nam dała pierwsza gmina chrześcijańska w Jerozolimie. Taki proboszcz będzie też uznawał potrzebę porozumiewania się i łączenia z braćmi, będzie popierał Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów i Związek katechetów, którego celem jest między innemi wzajemne kształcenie się księży w kołach miejscowych i inne stowarzyszenia, dla podobnych celów założone.

c) W dziedzinie społecznej.

Jakkolwiek różne są zdania o udziale kapłanów w pracy społecznej i jakkolwiek nie da się zaprzeczać, że udział ten może stać się niebezpiecznym, zwłaszcza dla księży młodszych i niedoświadczonych, jeżeli podejmują się wielu zadań zbyt trudnych, zbyt wiele zabierających im czasu i wskutek tego zaniedbują się w pracy ściślej obowiązkowej i narażają na zeświecczenie, — to jednak z drugiej strony kapłanowi nie może być obojętnym także docze-

---

[1]) Por. Gaz. Kościelną z r. 1911 str. 533. U nas przemawia między innemi za tą praktyką X. Dr. A. Gerstman w swoich „Misaellaneach pastoralnych“ (T. II. Lwów. 1913. str 53—61).

[2]) Por. List pasterski J. E. X. Arcyb. Dra Bilczewskiego p. n. „Uczyć, uczyć, uczyć!“

sne dobro ludu, któremu powinni według możności udzielać rady i pomocy we wszystkich jego potrzebach. „Kwestya społeczna“ należy dzisiaj do najważniejszych, dla wszystkich państw i narodów europejskich i dlatego wzywają Papieże i biskupi wszystkich katolików do usilnej pracy nad jej rozwiązaniem. Wystarczy tu przytoczyć kilka zdań z encykliki Leona XIII. o „Demokracyi chrześcijańskiej“ i Listu pasterskiego I. E. Arcybiskupa Bilczewskiego „O sprawie społecznej“.

„Pod kierownictwem Kościoła“, pisze Leon XIII „wytworzyła się między katolikami wspólność działania i powstały opiekuńcze urządzenia dla obrony ludu, niemniej narażonego na częste zasadzki i niebezpieczeństwa, jak przygnębionego niedostatkiem i pracą. Wszelkie popieranie interesów ludu oddziaływa z pewnością korzystnie i na inne stany tem bardziej, że i one wypada i trzeba wciągnąć do wspólnej pracy, aby cel został osiągnięty“. — Przez demokracyę chrześcijańską“, dodaje w myśl Papieża X. Arcybiskup, „należy rozumieć pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci, troskę i dążność, aby ludziom, utrzymującym się z pracy rąk, dopomódz do wywalczenia sobie znośniejszego położenia materyalnego i społecznego i to środkami godziwymi, bo chrześcijańskiem ich wychowaniem, sprawiedliwem ustawodawstwem, przez organizacyę spółek zawodowych i tanich kas pożyczkowych. Temsamem jest demokratą chrześcijańskim każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie i oparty o te zasady, pracuje szczerze dla włościańskich, robotniczych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą i pieniądzmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Chociaż demokrata chrześcijański ma przedewszystkiem na oku obronę i dobro klas najniższych, jako potrzebujących najbardziej opieki, to nie ogranicza on jednak swego działania wyłącznie do pożytku samego ludu, ale dąży do pomyślności i zgodnego pożycia wszystkich stanów nawet już tą pracą nad ludem, którego pomyślność oddziaływać musi korzystnie na całe społeczeństwo“.

Wezwania te zwrócone są do wszystkich katolików, ale rozumie się samo przez się, że w pierwszym rzędzie powinno je wziąć sobie do serca duchowieństwo [1]), że po-

[1]) Podczas uroczystości ingresu na warszawską stolicę arcybiskupią, (14/9 1913) wygłosił Arcyb. X. Kakowski wspaniałą mowę, w której poświęcił dłuższy ustęp potrzebie działalności społecznej, zaznaczając, że z radością w ostatnich czasach śledził pracę, podjętą celem podniesienia duchowego i materyalnego dobrobytu ludu, pracę, w której sam lud bierze chętny i owocny udział. „Raduje moje serce — mówił — budząca się wśród ludu dążność do oświaty, łączenie się w Kółka rolnicze, spółki wytwórcze i spożywne, coraz umiejętniejsza uprawa roli, ochędóstwo domów i zagród, przestrzeganie prawideł zdrowotności, słowem to wszystko, co świadczy o wzroście zdrowej kultury.“

Następnie dał krótki pogląd na kwestye robotniczą. „Biskupowi katolickiemu — mówił — nie wolno być obojętnym na te społeczne zmagania się, nie wolno nim być zarówno ze względu na swoje stanowisko obywatelskie, jak i na posłannictwo pasterskie, a to tem więcej, że na czoło walki wysuwają się obłudni agitatorowie, którzy przyrzekają robotnikom pomyślność i dobrobyt pod warunkiem wyrzeczenia się Boga, wiary i przykazań Pańskich, targają węzły rodzinne, szczepią nienawiść jednych ku drugim, wydzierają miłość ojczyzny i uwłaczają posłannictwu Kościoła Chrystusowego. Nie socyalizm, ale akcya katolicka, demokracya chrześcijańska, dobrze kierowane i prawidłowo rozwijane, zapewnią klasie robotniczej i wogóle ludowi roboczemu szczęście doczesne, prowadząc go do szczęścia wiecznego“.

W końcu wezwał duchowieństwo, żeby starało się ulżyć doli nieszczęśliwych, łagodzić los upośledzonych, szerzyć oświatę i kulturę, organizować życie społeczne, pracować nad postępem moralnym, ekonomicznym i kulturalnym narodu. Kapłanom wypadnie nieraz iść „na rostanie dróg“, poza Kościół, szukać biesiedników na gody Pańskie.

„Nie ociągajcie się — mówił arcybiskup — pod pozorem, że to wykracza poza wasze posłannictwo. Posłannictwo kapłańskie jest zarazem obywatelskiem. Jak w osobie Chrystusa rozróżniamy dwie natury: Boską i ludzką i dwojakie działanie: jedno Boskie, drugie ludzkie, podobnie w osobie kapłana rozróżniamy dwojakie posłannictwo: jedno kapłańskie, drugie obywatelskie. Jak w osobie Chrystusa natura Boska i działanie Boskie górowało nad naturą ludzką i działaniem ludzkiem, tak podobnie w osobie kapłana posłannictwo i działalność kapłańska powinny górować nad posłannictwem ludzkiem i działalnością obywatelską.

winno zapoznawać się z socyologią, z różnemi teoryami i dążeniami na polu społecznem i gospodarczem [1]), że powinno działać na niem, o ile komu czas i siły pozwolą, za przykładem biskupa Kettelera, kardynała Manninga i wielu innych wybitnych książąt Kościoła, którzy oświetlają zagadnienia społeczne ze stanowiska religii.

Dzisiejszy rozstrój społeczny przypisują pisarze katoliccy samolubstwu kapitalistów i rozpasanej walce o byt. Nie wierzą oni w postęp nieskończony rodzaju ludzkiego, nie sądzą, że wolność myśli i stowarzyszeń, że oświata i cywilizacya same tylko dobroczynne sprowadzać będzie następstwa i nie lekceważą sobie wszystkiego, co stworzyła przeszłość; owszem usiłują wskrzesić, w postaci zmienionej i zastosowanej do potrzeb dzisiejszych, niektóre urządzenia dawne. I tak chcieliby przywrócić dawniejszą rodzinę „pierwotną“, silnie i trwale zorganizowaną, stowarzyszenia zawodowe, łączące przedsiębiorców z robotnikami itd. Państwo zaś może i powinno według nich przyczynić się do rozwiązania kwestyi społecznej przez mądre i sprawiedliwe prawodawstwo, uwzględniające naukę Kościoła o obowiązkach zwierzchności i o wymaganiach dobra powszechnego.

„Jak Chrystus, będąc Bogiem, nie przestał być człowiekiem działał jak człowiek, podobnie kapłan, będąc pasterzem, nie przestaje być obywatelem i ma działać, jak obywatel, cierpieć, jak obywatel. Płytko rozumują ci wszyscy kapłani i świeccy, którzy sądzą, że działalność kapłańska i obywatelska kłócą się ze sobą i wyłączają wzajemnie; bo jak pewnem dla katolika jest połączenie dwóch natur i dwóch działalności — Boskiej i ludzkiej w Chrystusie — tak również pewnem i zrozumiałem jest połączenie obowiązków kapłańskich i obywatelskich w kapłanie“.

[1]) Bardzo pomocne mogą tu być dzieła następujące: Biederlack „Kwestya społeczna (przekł. polski — Poznań). K. Gide „Zasady ekonomii społecznej“ (2 wyd. polskie, rozszerzone przez Dr. Wł. Czerkawskiego. Kraków. H. Pesch „Lehrbuch der Nationalökonomie“ (1905 i nast.) F. Walter „Socialpolitik und Moral“ (1899); ten sam „Kapitalismus, Socializmus, Christentum (1906). F. W. Foerster „Christentum Klassenkampf“ (1908). krótko a dobrze pisze o kwestyi Mausbach w dziele przyt. „Religion, Christentum, Kirche“ t. III, str. 348 — 363.

W przeciwieństwie do szkoły ekonomistów, która bierze w obronę dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną, chociaż nie może zaprzeczyć, że ta gospodarka sprowadza niektóre następstwa szkodliwe, żądają katolicy ustaw, zapobiegających skutecznie wyzyskiwaniu robotników i nadużywaniu potęgi, jaką daje kapitał. Broniąc wolności jednostek i narodów, potępiają oni ów „liberalizm", który tak się dał we znaki robotnikom miejskim i wiejskim w XIX. stuleciu. Należałoby więc pragnąć, żeby przynajmniej część kapłanów w każdej dyecezyi przyswoiła sobie głębszą spraw tych znajomość i mogła o nich pouczać innych i szersze koła świeckich, — inni zaś niech robią co mogą, dla dobra ludu, popierając np. (jak wielu już czyni) Kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, spółki mleczarskie, rękodzielnicze, pracując w pożytecznych stowarzyszeniach, w radach powiatowych i miejskich i wogóle przy każdej sposobności składając dowody, że duchowieństwo chce i umie przyczynić się i w rzeczach doczesnych do dobra powszechnego. Wyjdzie to z pewnością i na pożytek religii jeżeli tylko każdy z kapłanów unikać będzie w tej działalności swojej owych niebezpieczeństw, o których wspomnieliśmy wyżej.

d) W dziedzinie sztuk pięknych.

Jak wielką Kościół zawsze przywiązywał wagę do czynników estetycznych, które służbę Bożą powinny opromieniać, o tem mówi nam cała jego historya. Bywały jednak epoki, w których smak estetyczny ulegał zepsuciu zdarzało się też nieraz, że sztuka kościelna mogła się skarżyć na wielkie zaniedbanie. I dzisiaj są, jak wiemy, niestety liczne domy Boże, o których ozdoby nikt się nie troszczy, których więc widok czyni wrażenie bardzo przykre i przygnębiające. Przyczyna tego bywa (nie mówiąc już o apatyi albo i skąpstwie niektórych proboszczów) brak jakiegokolwiek wykształcenia estetycznego, które jest konieczne, jeżeli poczucie piękna, każdemu z nas wrodzone, ma się rozwinąć. W tym celu możnaby dużo zrobić już w szkole średniej, gdyby cała młodzież uczyła się rysunków, gdyby jej pokazywano piękne obrazy i fotografie arcydzieł

malarstwa i rzeźby, (któremi powinny być ozdobione izby szkolne) gdyby ją zaprawiano do rozróżniania utworów artystycznych od tandety fabrycznej — wszystkie zaś wydziały teologiczne i seminarya powinny posiadać katedry sztuki kościelnej i skromne przynajmniej muzea, a nadto bardzo jest pożądane jak najczęstsze urządzanie kursów, zapoznających młodsze duchowieństwo ze sztuką kościelną.

Rzecz oczywista, że o budowie świątyń wspaniałych i ozdabianiu ich arcydziełami sztuki niema co marzyć w parafiach ubogich, — ale chodzi o to, żeby uwzględniano wszędzie według możności przy restauracyi i upiększaniu kościołów i przy stawianiu nowych — wskazówki, których dostarcza nam estetyka, żeby unikano błędów, które jej nieznajomość spowodowała gdzieindziej, żeby dalej wszystko w przybytku Pańskim było jak najpiękniejsze: i szaty liturgiczne i ubiór ministrantów i spiew i gra na organach i gestykulacya kaznodziei i wygłoszenia nauki i t d. Nie tylko inteligenencya, ale i lud prosty umie to ocenić, a bywały też także już nieraz, jak wiadomo wypadki, że piękność nabożeństwa katolickiego przyczyniała się do nawrócenia niewierzących. Znany jest zwłaszcza potężny wpływ muzyki na duszę ludzką: „Jak z jednej strony“, pisze H. Rudolf Nowowiejski, „muzyka może wszystkie dusze przejmować uczuciami i myślami świętemi, tak z drugiej strony muzyka trywialna, ordynarna i nieprzyzwoita zniża umysły ludzkie ku trywialności i karczemności..... Muzyka kościelna uświetnia służbę Bożą, ale zaprawdę źle służymy Bogu taką muzyką kościelną, jaką często u nas słyszeć możemy itd. [1]).

Także z poezyą powinni księża zapoznawać się o tyle przynajmniej, żeby im nie były obce dzieła najwybitniejsze i żeby mogli je polecać wiernym, a w szczególności młodzieży, żeby też mogli przestrzegać przed literaturą niemoralną i niebezpieczną. Prawda, że największa część duchowieństwa tak jest zajęta pracą obowiązkową, że nie

---

[1]). „O muzyce kościelnej w Gaz. Kość.“ z r. 1912 str. 436. Rozprawa ta zasługuje n. zd. na przeczytanie.

ma prawie wcale czasu na czytanie dzieł poetycznych i powieści, a zresztą nie byłoby to nawet dobrze, gdyby księża czytali utwory wątpliwe pod względem moralnym, ale wszyscy mogą korzystać z informacyi, udzielanych w czasopismach przez wiarogodnych krytyków zawodowych. Chodzi jedynie o to, żeby literatura nie była nam obcą i żebyśmy umieli przy sposobności udzielać pewnych odnoszących się do niej rad i wskazówek.

A dalej ogromnej wagi jest sprawa teatru, który dziś, jak wiadomo, wywiera wpływ bardzo szkodliwy na obyczaje społeczeństwa, któremu więc duchowieństwo musi także baczną poświęcać uwagę, dążąc do położenia jakiejś tamy demoralizacyi, przez niego szerzonej. Ogólnikowe potępiania teatru nie prowadzi do celu, trzeba raczej przekonywać słuchaczy (lub czytelników), że duchowieństwo umie cenić wartość dobrych widowisk, które należą do ważnych czynników kulturalnych, że tylko przestrzega przed utworami niemoralnymi w interesie religii i dobrych obyczajów, ale zarazem i samej sztuki. Wiemy, jakie tu są trudności do zwalczania. Nawet ci estetycy, którzy są w zasadzie przeciw widowiskom nieprzyzwoitym i nienormalnym i chcieliby utrzymać teatr na wyżynie sztuki, nie występują po większej części dosyć stanowczo przeciw dyrekcyom teatrów, wystawiających utworów tego rodzaju, ani przeciw reklamującym je dziennikom, bo nie widzą sposobu zaradzenia złemu. Dyrekcye przytaczają na swoje uniewinnienie liczne fakta i cyfry, które zdają się przemawiać przeciw żądaniom „moralistów“ w sposób przekonywający: utwory bowiem „moralne“, a nawet klasyczne, ściągają zwykle bez porównania mniej widzów, niż ślizkie farsy i operetki, — z czego ma wynikać wniosek, że żaden teatr nie mógłby się utrzymać, gdyby nie zastosował się do gustu publiczności, która nie ma upodobania w sztuce godnej tego nazwiska!

Ale i w tym argumencie nie trudno dopatrzyć się stron słabych: po 1. zepsuty smak publiczności trzeba zapisać w znacznej mierze na karb utworów, którymi ją teatr karmi; po 2. faktem jest, że i dzisiaj widownia bywa zapełniona gdy grają dobrze piękną operę albo dramat Szekspirowski;

po 3. nie można się dziwić, że pewne utwory sławnych zresztą poetów, które jednak nie są arcydziełami i nie są wolne od licznych błędów, jak np. Słowackiego „Sen srebny Salomei“ albo „Legion“ Wyspiańskiego, nie ściągają wielkiej rzeszy widzów, nie trzeba więc dzieł takich wystawiać, chociaż ich żądają wielbiciele owych poetów.

W każdym jednak razie powinny kraje i miasta raczej udzielać większej subwencyi teatrom niż pozwalać, żeby te przyczyniały się do zepsucia widzów, a zwłaszcza młodzieży.

Obok widowisk, przeznaczonych dla inteligencyi i sfer zamożniejszych, potrzebne są inne, któreby masom ludowym dostarczały rozrywki godziwej, a zarazem kształcącej i uszlachetniającej. Należy więc dążyć do tego, żeby urządzano od czasu do czasu stosowne przedstawienia teatralne przystępne także dla ubogich, po cenach bardzo zniżonych. Wiadomo, jak chętnie lud spieszy u nas na „Jasełka“, jakie powodzenia mają widowiska pasyjne w Oberammergau, które dałyby się naśladować i gdzieindziej wśród sprzyjających warunków. Muzyka, śpiew, dobry teatr włościański, to wszystko są rzeczy, które zasługują na poparcie duchowieństwa jako czynniki kulturalne. Lud potrzebuje także po ciężkiej pracy swojej rozweselenia i przyzwoitej zabawy[1]): i na to więc zwracajmy uwagę ludzi dobrej woli i zróbmy, co w naszej będzie mocy i w tym kierunku, a to nam ułatwi osiągnięcie głównego celu naszego, zbawienia dusz nam powierzonych. *X. A. P.*

Reforma podręczników do nauki religii.

W sprawie niezmiernie aktualnej reformy podręczników do nauki religii, dobrzeby było otworzyć dyskusyę w „Miesięczniku“, jako podstawę pracy dla przysz-

---

1) Bardzo dobrze pisze o tem X. biskup Keppler w wybornej książce przeł. także na jęz. polski p. n. „Mehr Freude“ „Fryburg Herder“ w rozdz. p. n. „Radość i sztuka“ — „Radość i pieśń ludowa“.

łych autorów, — by już raz, jeżeli nie przewyższyć, choć dorównać mogły nasze podręczniki książkom świeckich przedmiotów.

Treścią dyskusyi będzie nie tyle reforma planu, rozkładu materyału — czy katechizm przesunąć do klasy trzeciej, czy pierwszej, bo w dotychczasowej formie równie chybiony w klasie ósmej czy drugiej, — ile reforma metody.

Główną wadą naszych podręczników jest jałowość, brak treści, — zaciekawiającej młode umysły. Z wyjątkiem liturgiki i historyi kościelnej wszystkie podręczniki szkoły średniej przeżuwają tę samą strawę. Katechizm popierany historyą biblijną i liturgiką, — by tę później powtórzyć w klasie trzeciej i czwartej. Dogmatyka klas wyższysh prócz wątpliwości i chaosu w głowie młodego nie zostawia wzniosłych myśli, nie przysi nowej ciekawej treści. Mamy żal do autorów biblii St. T., że po za historyami znanemi uczniom ze szkoły ludowej nie wprowadzili choćby kilka nowych opowiadań, — a mieli bogaty wybór w księgach świętych.

Nie uzurpując sobie prawa do ostatecznego wykończenia planu — rzucam następujące myśli:

1. Wprowadzić do klasy pierwszej i drugiej szk. śred. „Czytania religijne“, na wzór czytanek polskich. Znaleźliby w nich uczniowie wybór poezyi i prozy świętej, urywki żywotów świętych, historyi kościelnej, cudownych obrazów polskich, przykłady umoralniające itp. o doborowym stylu, ilustrowane. Zaznajomiłoby się szkołę z pisarzami kościelnymi, obudziłoby zamiłowanie do lektury świętej, której nie zna wcale nasza inteligencya. Katecheta miałby sposobność przy urozmaiconych tematach poruszenia mnóstwa kwestyi budujących, wtajemniczenie w piękno naszych pieśni. Na zarzut, że dzieci z klasy I. powinno się uczyć podstawowych wiadomości z katechizmu, przygotować do spowiedzi — odpowiadam, że w tym podręczniku znajdą się rozprawki o spowiedzi, Trójcy św., obrazowane przykładami, w skutkach daleko silniejsze, niż katechizmowe: Co to

jest żal? Popełniamy ciągle błąd, jakoby siła nauki religii zależała od trafnego logicznego ugrupowania materyału, przeoczając, że głodna, świeża wyobraźnia w tym wieku przedewszystkiem czynna i że na niej głównie budować się winno. Uwzględniają to inne podręczniki, np.: historyi dla kl. I., gdzie jak najmniej dat, nazwisk, natomiast mnóstwo barwnych opisów walk, zwyczajów, charakterystyk słuchanych z zapartym tchem przez uczniów.

2. Do historyi biblijnej St. T. wprowadzić nowe opowiadania, szeroko archeologię w N. T.;

3. Jestem przeciwnikiem wszelkiej apologetyki i obawiam się wystawić na hazard wiarę dzieci, mając tyle treści pozytywnej, wzniosłej, budującej, kiedy pewne wyjaśnienia dadzą się nieznacznie wpleść w historyę, etykę, patrologię bez zachwiania serc we wierze. Już sama nazwa apologetyki, obrony wiary, obniża powagę religii w oczach młodego ucznia, który dotąd patrzał na religię jako wyższą ponad wszelką umiejętność, jako za świętą, by miała pójść pod nóż filozoficzny. Przykrą rolę odgrywa katecheta, który ucznia szczerze religijnego, słuchającego z ufnością mistrza duchownego, wprowadza na drogę mędrkowania i jedną lekcyą traci zaufanie i burzy kilkuletnią pracę. Trzeba być mistrzem słowa, by w apologetyce zachować spokój, miłością i wyrozumiałością dla błądzących się kierować i przesadą zamiast obronić nie ośmieszyć religii. (Apologia np. X. Mohla A.: „W pogoni za prawdą" mimo żywego stylu prawie chybiona przez tu i ówdzie ton ironiczny).

4. Natomiast pogłębić, rozłożyć na dwa lata etykę, spaczoną w naszej inteligencyi. Skreślić suche podziały, teorye, natomiast Försterowskiemi pogadankami, przykładami biblijnymi wyrabiać zasady, udoskonalać duchową połowę człowieka. Mniej umiejętności, więcej wpływania na wolę.

5. Wprowadzić literaturę kościelną. Dziś przecenia się wiedzę, pracę. Mało który z inteligencyi świadom,

jakie skarby wiedzy, odgrzebywane przez innowierców, posiadamy w Ojcach, Doktorach i uczonych Kościoła. W gimnazyum o tem się milczy. Wyobrażam sobie,. że taka literatura będzie miała zajmujące żywoty pisarzy, wyimki i ocenę ich dzieł. Będzie to pokarm i dla umysłu i dla serca; w wyimkach znajdą się traktaty dogmatyczne, etyczne, apologetyczne. Znajdzie się więc sposobność do pogadanek, zbicia zarzutów.

Reforma podręczników jest kwestyą niesłychanej wagi — wprost zapowiedzią ... odrodzenia naszego społeczeństwa. Katecheta upokorzony jest dzisiaj w szkole średniej na widok pięknych, ilustrowanych książek świeckich, bogatych zbiorów naukowych — tylko religia biedna, nudna, o metodzie (op. katechizmu) najniefortunniejszej. Polonistę, historyka, germanistę doskonały podręcznik szkolny inspiruje, podnieca, — u nas przeciwnie katecheta ma przewyższyć, ożywić podręcznik.

Rzuciłem tych kilka myśli dla pobudzenia dyskusyi i kucia żelaza, póki gorące od zjazdu krakowskiego. Uważam, że zadaniem Związku Katechetów będzie za pośrednictwem „Miesięcznika Katech.“ do znudzenia apelować, rozpisywać się — zawiązać specyalny komitet z delegatów wszystkich dyecezyi — ustalić do czerwca, lipca b. r. plan i drogę konkursu go zrealizować, byśmy za dwa lata już mieli w rękach nowe podręczniki.

X. T. G.

D o p. r e d a k c y i. Artykuł powyższy nie zupełnie zgadza się z naszemi zapatrywaniami. W najbliższym czasie zamieścimy odpowiedź.

Egzorta na niedzielę VI. po Wielkanocy.

Trzecia wada charakteru: niewdzięczność.

Chrystus Pan, żegnając się z Apostołami, smutne, mówiąc po ziemsku, przepowiada im losy: że ich czeka prześladowanie, a nawet śmierć męczeńska. A jednak oni się tego nie zlękli!

Poszli z krzyżem w ręku na podbój świata pod słodkie jarzmo Ewangelii. Znosili ochotnie najsroższe męki i trudy, a w końcu prawie wszyscy śmiercią męczeńską przypieczętowali swój zawód apostolski.

Czemu to przypisać należy?

Wierzyli niezachwianie, że Chrystus Pan jest Bogiem, który ich odkupił. Czuli ku Niemu bezgraniczną miłość i wdzięczność za dobrodziejstwa, jakie otrzymali. Wszakże On, Syn Boży, na którego słowa cichły wiatry, rozmnażał się cudownie chleb, uciekali czarci, wstawali umarli, odzyskiwali zdrowie paralitycy i chorzy wszelkiego rodzaju, nie brzydzili się nimi, prostymi rybakami galilejskimi. On zaszczycił ich swą przyjaźnią i podniósł do największej w świecie godności: swych zastępców, szafarzy łask Boskich, głosicieli Słowa Bożego.

On im obiecał pomoc i opiekę nieustanną tu na ziemi, a po śmierci wieczną w niebie nagrodę, polegającą na widzeniu Boga, nasycaniu się Jego niezgłębionemi doskonałościami i Jego szczęśliwością.

Mieliżby dla tego swego najlepszego Przyjaciela, najhojniejszego, najpotężniejszego Dobroczyńcy, żałować czegokolwiek i lękać się jakiegokolwiek trudu?

Radowali się, że byli godni cierpieć dla Imienia Jezusowego. (Dzieje Apost. 5. 41).

Lecz czy tylko Apostołowie doznali od Jezusa wielkich dobrodziejstw? Czy tylko oni byli obowiązani poczuwać się względem Niego do wdzięczności?

Przecie i my jesteśmy Jego uczniami i wyznawcami, Jego ukochanemi, uprzywilejowanemi dziećmi!

On nas także wyrwał z ciemności pogaństwa, w jakich zostawali przodkowie nasi i oświecił Boskiem światłem swej wiary! Z Jego krzyża spłynęły i na nas także i spływają ciągle owoce Jego Męki i śmierci! We Chrzcie św. podniósł nas do godności dzieci Bożych, w Bierzmowaniu umocnił nas w wierze, abyśmy ją statecznie wyznawali i podług niej żyli, w Sakramencie Pokuty odrodził nas na nowo i oczyścił z grzechów, w Komunii św., połączył nas tylekroć cudownie z Sobą, stając się naszym pokarmem i tak dalej w innych Sakramentach zlewa na nas przeróżne swe łaski.

A małożto dobrodziejstw zsyła na nas pośrednio przez ludzi, czy to przez rodziców, czy nauczycieli, czy kolegów naszych? A ponadto przecież i nam wszystkim daje wspaniałą obietnicę Królestwa Niebieskiego!

I czyż my nie powinniśmy na równi z Apostołami czuć wdzięczność dla Niego i powtarzać z psalmistą:

„Błogosław duszo moja Pana, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego?“ (Ps. 102, 2.).

Tymczasem mało wśród ludzi, a nawet wśród chrześcijan, ludzi naprawdę wdzięcznych.

Niewdzięczność spotyka się co krok i jest ona jedną z wielkich wad charakteru. Zastanówmy się dzisiaj nad tym przedmiotem.

Sam Bóg żąda wdzięczności i brzydzi się niewdzięcznością.

Już w Starym Zakonie skarży się przez proroków na niewdzięczność Żydów i niewdzięczność stawia niżej od bydląt. „Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili... Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój mnie nie zrozumiał“. (Izaj. I. 2.).

Syn Boży, Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, piętnował nieraz niewdzięczność jako hańbę i zbrodnię. Widać to szczególnie przy uzdrowieniu 10-ciu trędowatych, przy płaczu nad Jerozolimą i w zachowaniu się Pana Jezusa względem Judasza zdrajcy.

„Żaliż nie dziesięciu zostało oczyszczonych, a dziewięciu kędy są? Nie jest znaleziony, któryby się wrócił i dał chwałę Bogu, jedno ten cudzoziemiec“? (Łuk. 17. 17.).

Los Jerozolimy wyciska Mu łzy z oczu; dlaczego? Czy tylko dlatego, że to było Jego miasto ojczyste?

Nie!

Ale że ono tyle łask od Boga otrzymanych, zmarnowało, tylu proroków Bożych pozabijało: „Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz zgromadza pisklęta pod skrzydła swoje, a nie chciałoś!“ (Łuk. 13. 34).

Dlaczego postępek Judasza tak boli Jezusa? Dlaczego po dziś dzień Judasz zdrajca otoczony jest taką pogardą?

Bo to była czarna niewdzięczność. To był „jeden z dwunastu" uczniów. Czyż nie czuć tego w wyrzucie, jaki spotyka Judasza ze strony Mistrza przy haniebnej scenie zdrady? „Przyjacielu! pocoś przyszedł? Pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego“? (Mat. 26. 50).

Do wdzięczności wzywają nas Apostołowie, idąc śladami swego Mistrza.

„Wdzięczni bądźcie!“ — woła Paweł św. w liście do Kolossan. (Kol. 3. 15).

„We wszystkiem dziękujcie“! pisze tenże Apostoł do Tesaloniczan. (I Tesal. 5. 18).

A w każdej Mszy św. każe Kościół powtarzać kapłanowi to samo wezwanie do wszystkich wiernych: „Gratias agamus Domino Deo nostro! Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu“!

Drodzy uczniowie! Czy jest ta wdzięczność w sercach waszych? Czy jest w stosunku do Boga? w stosunku do rodziców, nauczycieli, kolegów?

*

W stosunku do Boga: uczniu drogi! Czy dla Tego największego Dobroczyńcy czujesz wdzięczność? Czy ją objawiasz pacierzem zrana i wieczór, modlitwą przed jedzeniem i po niem! bodaj pobożnem przeżegnaniem się? Czy modlitwę szkolną przed i po niej odmawiasz ze czcią, jaka się Bogu należy? Czy dziękczynienie po Komunii św., odprawiasz bodaj przez kwadrans? Czy lękasz się obrazić Boga grzechem, który jest przecież aktem strasznej niewdzięczności? Upadłszy nieszczęściem w grzech, czy spieszysz przynajmniej, aby rychło się z Bogiem pojednać w Sakramencie Pokuty? Czy też przeciwnie postępujesz z Bogiem tak, że na ciebie mógłby się skarżyć słowami proroka, jak niegdyś na żydów:

„Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili... Poznał wół Pana swego, a osioł żłób pana swego, a ten uczeń, ten młody chrześcijanin mnie nie poznał i nie zrozumiał!"

W stosunku do rodziców: oni są po Bogu twoimi największymi na ziemi Dobroczyńcami. Czy jesteś im naprawdę wdzięczny za ich miłość, za ich pracę, za ich poświęcenie? Czy starasz się im tę wdzięczność objawiać na każdym kroku, modląc się za nich, pomagając w pracy, oszczędzając wydatków? Czy marzysz w swych młodzieńczych snach o tem, aby na starość ich utrzymać? Czy też może nie dzieje się przeciwnie? Czy nie naśladujesz tego młodzieńca z „Ballady, jakich wiele", co kształcąc się w mieście, udawał panicza, rodziców ubogich się wstydził, marnotrawstwem ich mienie zniszczył i opamiętał się dopiero wtedy, gdy było zapóźno, gdy już byli w grobie?

W stosunku do twych nauczycieli: jesteś ty wdzięczny? Czy oceniasz ich pracę i życzliwość? Czy starasz się im okazać czem swoją wdzięczność? Czy nie patrzysz na nich, jak na swych wrogów, jak na żandarmów, przed którymi radbyś się skryć, oszukać ich i dokuczyć im do żywego?

W stosunku do kolegów, do rodzeństwa do krewnych i znajomych czy jesteś wdzięcznym? Czy dziękujesz im choćby za drobne usługi? Czy pamiętasz o tem, aby w zamian za ich grzeczność dla ciebie sprawić im jaką przyjemność?

Czy nie dzieje się przeciwnie? Może umiesz tylko brać, ale nie dziękować? Może należysz do tych, co dobrodziejstwa otrzymane zapisują na piasku, to jest tracą rychło z pamięci, ale krzywdy, choćby drobne, choćby urojone, ryją na kamieniu, to jest pamiętają długo i zapomnieć ich nie chcą?

Poznaj siebie samego i pracuj nad sobą! Rzeźb i kształć za młodu w twej duszy piękny charakter i pamiętaj, że jedną z najcenniejszych pereł, jednym z najdroższych brylantów, jakie zdobią piękny charakter, jest wdzięczność względem Boga i wdzięczność względem ludzi! Amen.

X. M. Jeż.

Egzorta na Uroczystość Trójcy Przenajświętszej.
Miej poczucie swej godności.

Okres Świąt Wielkanocnych skończony. Przesunęło się przed oczyma dusz chrześcijańskich tyle słodkich tajemnic wiary: Męka i śmierć Zbawiciela, Jego wniebowstąpienie i zesłanie Ducha św. Ich pieczęcią i koroną jest dzisiejsza uroczystość Trójcy Przen., która jest jakby streszczeniem wszystkich prawd i tajemnic wiary chrześcijańskiej. Ta uroczystość przypomina nam, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, że każda z trzech Osób Boskich bierze udział w dziele naszego odkupienia. Więc ta niedziela Trójcy Przen. przywodzi nam na pamięć wszelkie dobrodziejstwa Boskie i zdaje się wołać na każdego z nas: Poznaj swą godność! Patrz, czem jesteś, jak cię Bóg ukochał i wywyższył!

Ach! to poczucie własnej godności prawdziwe, należyte — jak ono rzadkie wśród ludzi, jak rzadkie wśród młodzieży!

Dużo jest na świecie, a zwłaszcza w wieku młodym, pychy i zarozumiałości, ale mało prawdziwego poszanowania dla samego siebie, mało poczucia prawdziwej swej godności i wartości.

Młodzieży droga! miej poczucie swej godności, szanuj w sobie to, co prawdziwie jest wielkiem i godnem szacunku. Pamiętaj, żeś człowiekiem! Pamiętaj, żeś Polakiem! Pamiętaj, żeś chrześcijaninem katolikiem.

a). Pamiętaj, żeś człowiekiem!

Człowiek, to król i pan stworzeń widzialnych. Jemu Bóg oddał tę ziemię, „aby ją czynił sobie poddaną, aby panował nad rybami morskiemi i nad ptactwem powietrznem i nad wszystkiemi zwierzętami, które się ruszają na ziemi“. (Rozdz. I. 29).

Przez cóż człowiek panuje nad istotami innemi? Przez swój rozum! Rozum, to jest berło człowieka, to jest jego korona wśród istot ziemskich, to jego dyadem królewski!

Poznaj swą godność ludzką, drogi młodzieńcze! Pomnij, że masz rozum nie tylko na to, abyś nim panował nad zwierzętami i nad siłami przyrody, ale abyś szedł za nim życie całe, abyś unikał tego wszystkiego, co cię hańbi, poniża, co cię czyni istotą nierozumną.

Czy tak naprawdę postępujesz? Czy idziesz za głosem rozumu? Czy zasługujesz na nazwę istoty rozumnej? Czyli też nie zasługujesz często swem postępowaniem na nazwę istoty bezmyślnej, nierozumnej?

„O poznaj sam siebie!
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, co jest w niebie
I nie chciej jak bydlę gnić nad paszy łanem!“

Z. Krasiński „Resurrecturis“.

„Człowiek zaczyna właściwie dopiero wtedy żyć, gdy się zacznie kierować rozumem“. (Paskal).

b). Poznaj swą godność jako Polak!

Czy ty wiesz, co nasz naród uczynił dobrego i wielkiego w przeszłości, jakie skarby posiada on dziś jeszcze mimo swego upadku?

Przez długie wieki była Polska przedmurzem chrześcijaństwa w Europie. Piersiami swemi wstrzymywali przodkowie nasi najazdy hord mongolskich i tatarskich, obronili Austryę i chrześcijaństwo w roku 1683., pod Wiedniem przed nawałą turecką.

Kiedy w roku 1912 odbywał się w Wiedniu międzynarodowy zjazd eucharystyczny, właśnie w rocznicę odsieczy wiedeńskiej, wielu mowców zagranicznych, duchownych i świeckich, zacząwszy od kardynała legata papieskiego, wspominało z uwielbieniem imię króla naszego Jana III. Sobieskiego, zwycięzcy z pod Wiednia i świętego młodzieniaszka Stanisława Kostki, który Komunię św., otrzymał w Wiedniu z rąk Aniołów.

Dziś jeszcze gorąca wiara i pobożność cechuje większość naszego narodu, zwłaszcza lud wiejski i stanowi dlań źródło wielkich cnót rodzinnych i narodowych.

Czy ty młodzieńcze masz poczucie tej prawdziwej godności naszego narodu? Czy ty wiarę św., katolicką uważasz za największy skarb i chlubę Polaka? Czy ty czujesz hańbę i sromotę naszego dzisiejszego położenia narodowego? Czy cię serce boli na widok jej strasznego ucisku? Czy łza się ciśnie do twego oka na wspomnienie tego, czem byliśmy niegdyś, a czem jesteśmy dzisiaj? Czy te mury Wawelu i te groby królewskie nic do twej duszy nie mówią? Czy widok cudzoziemców i innowierców, panoszących się dzisiaj na ziemi polskiej i urągających najświętrzym naszym ideałom, nie rani strasznym bólem twego polskiego serca?

Poznaj swą godność! Pomnij, żeś potomkiem wielkiego narodu i że tylko lenistwo i głupota nasza trzyma Polskę tak długo w kajdanach niewoli!

Nie bądźże ty swą głupotą i lenistwem jednym z katów i ciemięzców ojczyzny!

c). Poznaj godność swą jako chrześcijanin katolik.

Patrz na te miliony ludzi, co po dziś dzień nie znają prawdziwego Boga, co się kłaniają nędznym bałwanom, co czczą złego ducha i żyją w strasznej rozpuście, w poniżeniu niewiasty i dziecka.

Czy ty czujesz, jakie to szczęście dla ciebie, że jesteś oświecony światłem prawdziwej wiary? — Żeś przez Chrzest stał się wybranem dzieckiem Bożem, że masz w Sakramentach świętych środki do ciągłego odradzania się i postępu moralnego? Że masz Boga swego tak blizko w Sakramencie Ołtarza? Że mo-

żesz Go codziennie odwiedzać, a nawet często jako pokarm do duszy przyjmować?

Żeś jednym z tych 300 milionów katolików, którymi rządzi i kieruje nieomylny Ojciec św? Że dzięki tej wierze i tym pociechom Bożym, jakie ona ci daje, wiesz, na co ostatecznie żyjesz, śmierci i sądu Bożego zbytecznie się nie lękasz, ale za grobem oczekujesz jeszcze lepszego i szczęśliwszego życia?

Ach! czy ty to czujesz? Czy z tego chlubisz się i cieszysz? Czy za to Bogu dziękujesz i tym, co tę błogosławioną nowinę ci przynieśli i ciągle przypominają?

O poznaj swą godność! Pamiętaj zawsze i wszędzie, żeś chrześcijaninem.

Syn starego króla Menedema prosił raz ojca, aby mu pozwolił iść na ucztę z przyjaciółmi. Na to odrzekł mu ojciec: Dobrze, ale pamiętaj na uczcie, żeś syn królewski, żeś dziedzic korony, *że* w twych *żyłach* płynie krew dawnych królów Grecyi!

I *ty*, młody chrześcijaninie, pomnij, szczególnie wśród zabaw i rozrywek, żeś syn królewski, żeś dziecię Boże, dziedzic nieba, że w twych żyłach płynie krew Boża, boś tyle razy karmiony Sakramentem Ołtarza, to jest Ciałem i Krwią Syna Bożego, Boga prawdziwego Jezusa Chrystusa!

Pamiętaj, żeś człowiekiem! Pamiętaj, żeś Polakiem! Pamiętaj, żeś chrześcijaninem katolikiem i żyj uczciwie! Amen.

X. M. Jeż.

O zdrowiu.

(W formie przemowy).

Mnóstwo chorych gromadziło się w Jerozolimie w krużgankach nad Owczą sadzawką, czekając czasu, kiedy Anioł poruszy wodę, aby uzdrowiła wchodzącego najpierw do sadzawki. W modlitwach i jękach leżeli oni, płacząc, tęskniąc za zdrowiem. Był tam jeden od 38 lat chory, bezwładny, którego nikt nie wpuszczał do wody. Zlitował się nad nim Chrystus i dał mu zdrowie słowy: „Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź“ — a wkrótce, obaczywszy go w kościele, dodał: „Otoś odzyskał zdrowie, lecz nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie stało“.

Kiedy nam przypomina się ten obraz ewangeliczny, to przychodzi nam myśl, że nad tą Owczą sadzawką, w miejsce owych chorych możnaby umieścić dzisiejsze schorzałe pokolenie — a nawet młodzież, — bo dużo niestety, wśród niej niedołężnych, prawie skarłowaciałych. „W naszem społeczeństwie

bodaj czy nie najwięcej typów chorobliwych" — powiada pewien nasz lekarz społecznik. I prorokuje on, że „bojownicy są dziś za słabi, aby mogli wyruszyć do walki o wolność lub choćby do wytężonej pracy o odrodzenie". Szeregi młodzieży pełne nieudolnych, neurasteników, maruderów. Z braku zdrowia jest w młodem pokoleniu dużo drzemiącej woli a mało wykonawczej, mało energii żywej do trudów, do której przyczynia się zdrowie. — Do rychłego usunięcia zła trzebaby cudu, jakiej cudownej sadzawki, albo, żeby Chrystus rzekł wszechmocne słowo do schrzałego pokolenia: „Wstań w zdrowiu a żyj, a działaj!" W sercu Waszem jest z pewnością pragnienie, by życie wasze było pożyteczne i wesołe, jak strumień płynący wśród kwietnych łąk — ale pamiętajcie: jednym z głównych warunków takiego życia jest umiejętność zachowania i przysparzania sobie sił fizycznych.

Z doczesnych szczęśliwości największe jest zdrowie. Dlatego to Chrystus tak bardzo wzruszał się litością dla chorych i cudami swymi nie rozdaje bogactw, ale zdrowie, „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" — takie wołania wciąż słyszał Zbawiciel od chorych — bo dopiero utraciwszy zdrowie, rozumieją ludzie — jaki to skarb bezcenny. A zwłaszcza młodzież lekko sobie waży wartość zdrowia i niszczy je przez nieoględność i — co gorsze — przez grzechy. I dopiero zapóźno pojmuje się maksymę Jana z Czarnolasu: „Szlachetne zdrowie! — Nikt się nie dowie — Jako smakujesz — Aż się zepsujesz!" Tę samą myśl wyraża wieszcz we wstępie „Pana Tadeusza" — jak gdyby dając do poznania, że nigdzie może nie ma takiego marnotrawstwa zdrowia, jak w Polsce, że tak wkłady, wyłożone na wychowanie młodzieży, marnieją przez lekkomyślność i przez namiętności, brak hygieny i ochędóstwa. Lud w przysłowiach swoich wskazuje, że „zdrowie jest to skarb prawdziwy — Bez niego jesteś nieszczęśliwy". „Szanuj zdrowie, szanuj siłę — Bo zdrowemu wszystko miłe".

Pewien wieśniak ubogi, przyszedłszy do gospody, spostrzegł zajeżdżającą karocę złocistą, a w niej bogatego pana. Zazdrośnie patrzał długo na bogacza tak, że ów to zauważył. Woła pan wieśniaka i pyta czy nie chciałby z nim się pomieniać? — Wieśniak zgodził się z radością, ale wnet smutek zaciemnił twarz jego, gdy spostrzegł, że dwaj słudzy przystąpili do bogacza, aby go wynieść z karocy, bo miał nogi sparaliżowane. Wtedy ubogi wieśniak już nie chciał zamiany, na którą się zgodził, bo rozumiał i czuł, że największy skarb: zdrowie.

Na cóż się przyda karyera; sława, wygoda, góry złota, możność używania, gdy choroba niszczy ciało, zbliża śmierć? Chorego żołądka nawet Lukullusowa uczta nie znęci — a neurastenikowi nawet wśród najmilszego towarzystwa pogodny uśmiech nie rozjaśni twarzy. Cóż to za życie, gdy człowiek, jak ów Rotszyld

w pewnej powieści, zaledwie zdoła spożyć łyżkę kwaśnego mleka, a sen zdobywa się dawką morfiny! I połowę mienia dałby niejeden chory, gdyby choć o rok mógł życie przedłużyć.

Zdrowie przyczynia się najwięcej ze wszystkich pomyślności doczesnych, do wesołości, do zadowolenia z życia. Stąd przy składaniu życzeń wzajemnych najczęściej wspominają ludzie o zdrowiu. Ono chętnym do pracy daje możność rozwinięcia energii, pokonania trudów. Gdy młodzież czerstwa, pełna życia, to siły do pracy są prawie nie wyczerpane. Przy czerstwem zdrowiu już samo istnienie jest przyjemnością i łatwiej wtedy o przejęcie się wzniosłymi myślami i o ich wykonanie, aniżeli w chorobie, kiedy musi się myśleć głównie o wyleczeniu, jak owi chorzy nad Owczą sadzawką.

Stara maksyma, „że duch zdrowy w zdrowem ciele", zawiera dużo prawdy. Dawni ludzie dlatego, że byli silni, łatwiej mogli posty zachowywać, umartwiać się, cierpienia fizyczne dla wzniosłych celów ponosić. Skutkiem niemocy fizycznej bywa często chorobliwość duchowa, zwłaszcza gdy system nerwowy osłabiony. Patrzmy na gromadkę dzieci wyrosłych w atmosferze niezdrowej, a zobaczymy w ich wyrazie twarzy większą już skłonność do chorób duchowych, aniżeli u dziatwy, która wzrosła w rzeźwiących warunkach. Pedagogia doszła do wniosku, że wychowanie fizyczne jest podstawą wychowania moralnego i że to wszystko co wzmacnia ciało, prawie zawsze zasila tężyznę duchową. O wiele trudniej wychować religijnie społeczeństwo skarłowaciałe fizycznie niż zdrowe. — Przy starganych nerwach wola zwykle słabnie, pamięć maleje, uczucia stają się anormalnemi wraz z wyobraźnią. Więc i religia musi przypominać często V. przykazanie boskie: „Nie zabijaj!" szanuj zdrowie! Jest to również nakazane w przykazaniu miłości siebie samego.

Nic łatwiejszego, jak zdrowie zepsuć — nic trudniejszego jak je naprawić. Król nasz Aleksander był tak mocny, że sztaby żelazne kręcił — ale potem tak zdrowie miał złamane, że łyżki do ust donieść nie mógł. Paprocki pisze o Wojciechu Brudzińskim, że sześciu kiryśników na ręku nosił, a skoczywszy na konia i wrot się chwyciwszy, konia nogami podnosił — a potem paraliżem tknięty, ręką władać nie mógł.

Jakie są przyczyny, niszczące siły fizyczne? Chrystus Pan rzekł do wyleczonego: „Nie grzesz więcej, aby ci się co gorszego nie stało". Grzechy rujnują zdrowie, bo odbierają spokój sumienia, a zamieniając się w nałóg, namiętnościami niszczę nerwy, które są prądem życia. Niektóre grzechy, jak pijaństwo, rozpusta, sprowadzają wprost sobie właściwe choroby, nieraz straszne. O zazdrości i gniewie nawet przysłowie mówi, że piękności i zdrowiu szkodzą. Gnuśność skraca dni człowieka, osłabiając ciało. Słowem: demoralizowanie narodu przez grzech wtrąca go za-

razem w charłactwo fizyczne, — co widzimy na narodach, nie dbających o religię. Dochodzi w końcu do tego, że śmiertelność przewyższa liczbę urodzin i naród ginie zupełnie.

Drugą przyczyną rozszerzania się degeneracyi fizycznej jest ciemnota, nieświadomość. Mało kto dba u nas o poznanie zasad hygieny, jeszcze mniej rozszerza się tę naukę i dlatego lud nie umie wystrzegać się chorób zaraźliwych, zwłaszcza gruźlicy, która w Galicyi zabiera rocznie około 30.000 osób. Niema u nas nawet najprostszych pojęć zasad zdrowotności dlatego także alkoholizm wraz z rozpustą niszczy szerokie warstwy społeczne. Ileż to tysięcy ludzi, nieraz zdolnych, dałoby się uratować dla ojczyzny, gdyby więcej o tem wiedziano!

Obok braku uświadomienia także niedbalstwo pod tym względem i lenistwo przepełnia szpitale i rodziny chorymi, anemicznymi. Póki się nie zachoruje, nie dba się o zdrowie, jakby o byle drobnostkę chodziło. A przecież zdrowie to jeden z głównych warunków szczęścia doczesnego, a nadto do zdrowia naszego mają prawo społeczeństwo, Kościół, Bóg! Człowiek, który chce być społeczeństwu pożytecznym, umie cenić zdrowie, rozumie, że zachowując je, więcej może czynić dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich.

Nie wolno więc lekceważyć zdrowia. Opowiadają dzieje, że Koniecpolski Stanisław, hetman w. k., obaczywszy na placu żołnierza nieuzbrojonego, strofował go, iż był bez pancerza. — Moje to będzie nieszczęście, gdy zginę — odpowiedział śmiało żołnierz. — Prawda — rzekł hetman — ale, gdy tak nie dbasz o życie, pamiętać masz, iż winieneś je szanować dla ojczyzny. Wolę ja, że długo będziesz zwyciężał, niż żebyś prędko zginął. — Oczywiście są cele wyższe, dla których zdrowie i życie poświęcić należy. Chrystus uczy „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą (życie) położył za przyjacioły swoje". (Jan XV).

O zdrowiu pamiętaj w modlitwie, zwłaszcza gdy zachorujesz. Pismo św. radzi: „Synu w chorobie twojej nie opuszczaj samego siebie, ale proś Pana a On cię uzdrowi" (Ekkli, 38, 9). Już w początkach groźnej choroby powinno się wezwać doświadczonego lekarza, o czem i Pismo św. tak mówi: „Czcij lekarza dla potrzeby.... Najwyższy stworzył lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził". (Ib. 38, 1).

A dalej trzeba zabezpieczyć się przeciw chorobom, a dzieje się to przez życie moralne i hygieniczne. „Ten tylko doskonałym nazwać się może, powiada Jędrzej Śniadecki — kto w czerstwem i kształtnem ciele nosi duszę niepokalaną i ma zdolności przydatne narodowi". Moralność daje moc nerwom. Przecież i lekarze powtarzają wciąż tę radę: umiarkowanie, wstrzemięźliwość! Daniel i jego trzej towarzysze w niewoli babilońskiej.

choć jedli tylko jarzyny i pili jeno wodę, lepiej wyglądali niż inni młodzieńcy, którzy suto raczyli się jadłem i trunkami u stołu królewskiego. Najnowsza medycyna zachwala post i nieraz przepisuje dla przemiany ustroju post ścisły. Że wstrzymywanie się od alkoholu, tytoniu, że unikanie rozwiązłości i wogóle nałogów nie tylko nie szkodzi zdrowiu, ale je umacnia, uczy doświadczenie. Przez trzeźwość i umiarkowanie dochodzi się do władania sobą, a więc do utrzymania nerwów w stanie harmonijnej energii, do oszczędzania życia. Do ćwiczenia systemu nerwowego służy cierpliwa spokojna, wytrwała praca mająca cele wzniosłe. Leon XIII, który żył przeszło 90 lat, zapytującym go, czemu zawdzięcza długowieczność, odpowiedział, że pracy systematycznej, po której jednak umiał odpoczywać. Ze sławnych ludzi ci długo żyli, którzy umieli cierpliwie i dzielnie pracować np. Kopernik, Newton, Goethe. Pracujcie więc wiele, z zamiłowaniem i radością. Radość jest kąpielą, słońcem dla nerwów. Dzisiaj na młodem nawet obliczu rzadko gości pogoda, wesołość, — mało srebnego uśmiechu, w głębi piersi nie widać kipiącego życia, co wzbiera w pełnej czarze. Idzie młodość jakąś ponurą, ciemną drogą życia, tak że potem, po odbytych studyach, zamiast energii, zapału i sił świeżych do działania w zawodzie obranym widać u wielu przygnębienie, apatyę, niezadowolenie. „Więcej światła“! wołał Goethe gdy w konaniu ciemniał mu wzrok. „Więcej radości!“ powinna wołać młodzież dzisiejsza, gdy czuje w sobie konające siły życiowe. Trzeba życie pojmować poważnie, ale nie troszczyć się zbytecznie, nie gryźć bezcelowo swego zdrowia. Pogoda umysłu nie tylko odświeża nerwy, ale wprost działa korzystnie na trawienie, na krążenie krwi.

Aby głęboko zaczerpnąć w piersi radość, ukochajcie przyrodę. Patrzcie, jak żydzi umieją odpoczywać w dzień sobotni — zalegają ogrody, przechadzają się, podczas, gdy katolicy zapełniają w niedzielę różne ciemne wyszynki, traktyernie pełne chorobliwych miazmatów. Przez zamiłowanie natury myśl staje się bliższą Boga. A jakżeż mało nawet młodzież korzysta z uzdrawiającej siły przyrody, jak mało rzeźwi się jej pięknem przeczystem! Jak często napotykamy ludzi obojętnych na piękność nieba, na przejrzystość strumieni, na życie zwierząt, kwiatów, dlatego są fizycznie i duchowo niezdrowi, dlatego oddalają się od życia według praw przyrody. Głównie przez przechadzki i wycieczki w zajmujące okolice zwiększa się upodobanie w przyrodzie a z niem i radość życia, co wszystko tem więcej potrzebne, że kultura nowoczesna oddala coraz bardziej od przyrody. Ruch to życie, to ułatwienie krążenia krwi, oddechania, przemiany materyi. Gimnastyka codzienna nie nużąca, gry, zabawy, harce na wolnem powietrzu — to różne postaci ruchu. Pius X. w październiku 1905 r., i w następnych latach otwierał często Watykan dla stowarzyszeń gimnastycznych

młodzi katolickiej i z całym swym dworem przypatrywał się ćwiczeniom i grom tysięcy młodzianów, rozdając złote i srebrne medaliki zwycięzcom. Powiedział przytem słowa: „Młodzi ludzie powinni lubieć sport. Czynią dobrze i ciału i duszy. Człowiek starszy sam czuje się napowrót młodym, gdy widzi młodzież biegającą, rzeźką, wesołą". Najlepiej to zrozumieli Anglicy, że przez ćwiczenia fizyczne, wyrabia się karność, pewność siebie, odwaga, przedsiębiorczość, odporność w walce o byt, dlatego bardzo zważają na wychowanie fizyczne. W Anglii jest też młodzież moralniejsza najwięcej unika rozpusty. Oczywiście w sportach należy unikać niebezpiecznej brawury, przesady, bo wtedy popada się w jednostronny kult ciała i dziczeje się. „Dopiero ideały etyczne nadają wychowaniu fizycznemu właściwe znaczenie, właściwe motywy" (Foerster). Praca np. w ogrodzie jeszcze lepsze daje wyniki niż sport i gimnastyka.

Do powyższych rad trzeba dodać, że ochędóstwo, roztropne używanie wody do mycia i kąpiele znakomicie działają dla przedłużenia życia. Mieszkanie niech będzie suche, słoneczne, pokarm pożywny a prosty. Młodość to kwiat życia a dla kwiatu trza gleby odpowiedniej, powietrza, wody, słońca. — Nie tylko zaś o swoje zdrowie dbać macie, ale i o siły ogółu narodu przez odpowiednie związki, prasę, wydawnictwa, odczyty.

Posłuchajcie tych rad dla szczęścia waszego, aby młodość wasza była prawdziwie młodą, rzeźką, radosną. Naśladujcie Mickiewicza, który w pierwszej podróży z Nowogródka na uniwersytet, jadąc ze starym żydem Janklem, otrzymał od niego kilka rad do życia z ludźmi i do szanowania zdrowia. Na zawsze zostały mu one w pamięci i jak potem wyznawał, nie raz na sobie doświadczył dobrego ich skutku [1]). Byliśmy narodem rycerskim, płynęła w nas zdrowa krew sarmacka — tem więcej żal teraz patrzeć na młodzież marną, anemiczną, pochyłą, bez życia! Z podziwem spoglądamy na ciężkie zbroje i sążniste miecze naszych pradziadów i niby skrzydlaci rycerze z cudownej baśni, staje przed nami ten mężny lud, jaki np. pod Kirchholmem prowadził Chodkiewicz do zwycięskiego boju — otóż, gdy w myśl zasad religijnych, dla wzniosłych celów będziecie umiejętnie szanować zdrowie, wzmacniać je, to da Bóg, staniecie się mężnym ludem, w krzepkiem ciele będzie silny duch hetmanił — i zamiast iść w bagna nałogu i charłactwa, dziarskim chodem zdążać będziecie, gdzie grzmi złoty róg odrodzenia mężnej, chrześcijańskiej Polski!

X. J. Makłowicz.

---

[1]) W moich „Przykładach ojczystych" znajduje się jeszcze kilkanaście przykładów do nauk na temat zdrowia. Wskazane są w indeksie alfabetycznym.

(Dop. autora).

Nowe książki.

X. Alfons Trepkowski. **Nauka wiary i moralności.** Podręcznik szkolny. Warszawa. 1914. Stron 447 w dużej 8-ce. Cena 2 rub.

Szan. Autor, prefekt 7 klasowych szkół realnych w Warszawie, powziął myśl bardzo oryginalną, która u naszych XX. Katechetów musi wywołać niemałe zdumienie: podaje on uczniom w jednej książce dużych rozmiarów i pierwsze wiadomości katechizmowe i dogmatykę i etykę i apologetykę i historyę Kościoła! Co więcej, — z książki tej mają korzystać także (jak czytamy w „Słowie wstępnem") ludzie „średnio wykształceni i inteligentni prozelici"! Treść jej zatem musiała być bardzo różnorodną. Lekcya I mówi o znaku krzyża św. o „pacierzu jako poszerzeniu (sic) nauki o znaku Krzyża św." wylicza 7 Sakramentów św. itd. Lekcya II porusza już niektóre kwestye apologetyczne, bo uzasadnia w krótkości potrzebę wiary. Lekcya III mówi o Bogu i Jego doskonałościach, czwarta tłumaczy tajemnicę Trójcy św.. Czytamy tu o świetle elektrycznem, o badaniach przyrodników, o tem, że nieznana nam jest „istota elektryczności" (lekcye te przeznaczone są dla dzieci klasy czwartej szkoły średniej!) a przecież „elektryczność stanowi osobny dział fizyki... Jeżeli więc tajemnice przyrody... nie zrażają umysłu człowieka... to nic dziwnego, że umysł ludzki uznaje nieudolność przy badaniu niektórych prawd świata duchowego... Każdą myśl, jako powstałą w naszym umyśle, możemy nazwać — dzieckiem naszej duszy, a nawet — słowem naszej duszy.... Swiadomość owa podobnie wyodrębnionego własnego „ja", jako wytwór czysto wewnętrzny, może być słusznie przez nas nazwana — dzieckiem — słowem naszej duszy. A ponieważ w Bogu podobnie doskonałe poznanie własnej istoty również rodzić się musi odwiecznie, stąd słusznie jest ono Synem Bożym, wyrazem Mądrości Ojca, — Słowem Bożem" itd. (str. 19) Tego mają się uczyć dzieci 13 letnie! W związku z tem dowiadują się one (na str. 20) o Aryanizmie, o Macedonizmie, o wstawce „filioque" itd.; na str. zaś 60 o Straussie, Renanie, Harnacku i o tych, którzy „postanowili Jezusa Chrystusa uczynić zaledwie mitem astralnym". Na str. 71 jest mowa o nauce Buddy, na str. 162 — 163 o pragmatyzmie, immanentyzmie, a nawet o „Orfeuszu" Reinacha! Dalej mamy takie ciekawe pytania katechizmowe: „540 P: Co to jest tabuizm? O: Tabuizm jest to pogląd, krzewiony dziś przez Salomona Reinacha w książce p. t. „Orfeusz", a utrzymujący, że w duszy pierwotnego człowieka powstały rozmaite skrupuły t. zw. „tabu", co skrępowały swobodę działania władz w człowieku, poza którymi magia i totemizm wpłynęły na

kształtowanie się jego religii. *541 P.* Co sądzić o tabuizmie? O. O tabuizmie sądzić należy, co następuje: 1-o że jest raczej zlepkiem obezwartościowanych już mniemań; 2-o że ludzkość żadnych świadomie sama na siebie biczyby nie kręciła; wreszcie 3-o że narody, przodujące kulturze i cywilizacyi, dawno już wszak mogły się były otrząsnąć z pieleszy podobnych skrupułów" (str. 184). Kilkakrotnie jest mowa o logice, o której prrecież dziatwa jeszcze nic nie słyszała, jak np. na str. 72: „Z powyższych zaś przesłanek logika pozwala wyprowadzić jeden tylko wniosek" itd.

Styl książki jest w bardzo wielu miejscach zbyt abstrakcyjny i dla młodzieży trudny do zrozumienia, jak np. na str. 19, 23: „Z powyższego (germanizm) ten jedynie wniosek wyprowadzić można: że wszelki byt, wszelkie istnienie, wprost odruchowo (?) człowiek snadź uważa za najwyższe dobrodziejstwo". Str. 24: „Przypadek sam przez się z chaosu poszczególnych cząsteczek nie zrządził ani wzajemnej zależności królestw: mineralnego, roślinnego i zwierzęcego" itd. (pojęcie „przypadku" należy do trudnych i wymaga wyjaśnień, których w książce nie znajdujemy wcale). Str. 33: „Dusza każdego człowieka nie może wyłaniać się z istoty Boga, jak chciał Emanacyanizm, podobny bowiem pogląd jest przeciwny jedności i niezłożoności Boga, oraz niekonieczności, zmienności, ograniczoności i niedoskonałości człowieka". Str. 106: „Duch płci nie posiada. Ani też umiejscawiać go lub związywać z jakimś obszarem ziemi nie sposób. I dlatego niedorzecznem jest pojęcie „Kościół narodowy" jak niedorzecznem nadużywane dziś pojęcie: „kosmopolityzm".

Odpowiedź na pytanie 1446 (str. 441) jest bardzo niefortunnie sformułowana w słowach: „Poza potępiającem orzeczeniem Chrystusa (!) rozerwalność sakramentu małżeństwa niedopuszczalną jest jeszcze ze względu na dobro dzieci, małżonków i społeczeństwa".

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy takie nowotwory językowe, jak „nieureligijnionej młodzieży" (str. 5) „poszerzenie" (9) „obezwartościowany" (str. 184), — to chyba nie zdziwią się nasi Czytelnicy, że podręcznika tego nie uznamy za dobry, chociaż nie odmawiamy bynajmniej szan. Autorowi ani dobrej woli ani wiedzy ani sumiennej pracowitości.

X. P.

Varia.

Remuneracye katechetów we Lwowie. Wiadomo, że remuneracye katechetów przy szkołach miejskich we Lwowie po 50 K rocznie od 1 godziny w tygodniu w dzisiejszych stosun-

kach są bardzo nizkie i nieodpowiednie. Z tego powodu Z w i ą z e k K a t e c h e t ó w wniósł ostatnimi czasy prośbę do lwowskiej Rady miasta o podwyższenie wspomnianej remuneracyi, gdyż po podniesieniu poborów wszystkim nauczycielom pozostawienie remuneracyi katechetom w wysokości, w jakiej zostaje już od lat 30, jest niewłaściwe i nieodpowiedne. Związek Katechetów prosi o podniesienie remuneracyi do wysokości 70 K. rocznie od godziny, jak było w podaniu wniesionem do Sejmu.

Parę dni przedtem wnieśli w tej samej sprawie prośbę do miasta prowizoryczni nauczyciele religii mojżeszowej, domagając się podniesienia im remuneracyi do 80 K. od godziny lub mianowania ich nauczycielami prowizorycznymi z poborami i prawami prowizorycznych nauczycieli świeckich. Nauczyciele religii mojżesz. motywowali prośbę swoją i tą okolicznością, że nie zajmują żadnej innej posady, że płaca za naukę szkolną stanowi jedyne ich źródło utrzymania.

Nauczycielstwo świeckie domaga się znów, aby całych 150.000 Kor. jakie ma dostać miasto w drugiej połowie b. r. od kraju, obrócono na polepszenie warunków samego nauczycielstwa. Jest więc stan faktyczny taki, że w budżecie szkolnym na r. 1914 niema żadnych funduszów na ewentualne podniesienie remuneracyi katechetów i że nie wiadomo, czy miastu pozostanie coś do dyspozycyi z owych 150.000 K. od kraju. Uchwała Rady miasta w kierunku podwyższenia remuneracyi jest oczywiście rzeczą możliwą, ale nie łatwą, bo rozchodzi się o fundusze potrzebne. Domaganie się natomiast zrównania stanowiska naszych prowizorycznych zastępców katechetów z prowizorycznymi nauczycielami świeckimi możeby nam nie odpowiadało z rozmaitych przyczyn i nie odpowiada podobno ustawom.

Sprawa stanie prawdopodobnie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia miejskiej Rady Szkolnej Okręgowej, a poruszono ją już na Radzie miasta w dyskusyi budżetowej, przy uchwalaniu budżetu szkolnego, poruszali ją mianowicie radni ks. Szydelski i dyr. Kwiatkowski.

Dyskusya budżetowa w Radzie miejskiej we Lwowie w tym roku była bardzo mało interesująca i do niemożliwości skrócona. Wskutek porozumienia między klubami w dyskusyi generalnej przemawiało tylko po jednym mowcy z każdego klubu, a mowca ten z natury rzeczy ograniczał się przedewszystkiem do rzeczy politycznych i wpadających w oczy, jak reforma magistratu, rozmaitych urzędów i t. p. W dyskusyi szczegółowej na omawianie spraw szkolnych, natury ogólnej, nie było znów czasu ani zainteresowania w izbie. Dodać jednak należy,

że właśnie przy uchwalaniu budżetu szkolnego przemawiało kilku radnych, między nimi ks. Szydelski i dyr. Kwiatkowski.

P. Kwiatkowski omawiał postulaty nauczycielstwa, wspomniał o katechetach, ujmował się gorąco za prowizorycznymi nauczycielami religii mojżeszowej.

Ks. Szydelski dotknął ogólnego ruchu na polu szkolnictwa i wychowania, wspominał o domaganiu się reform, o potrzebie zreformowania nauczania w szkołach miejskich, o ankiecie, którą Rada szk. kraj. w swoim czasie rozpisała, a której materyału dotąd nie opracowała i nie ogłosiła, o wydaniu sprawozdania o szkołach lwowskich, o Akademii handlowej, której plany budowy znów zalegają w ministerstwie robót publicznych, o gmachach I. szkoły realnej i gimnazyum Franc. Józ., co do których miasto winno raz porozumieć się jasno z rządem. W dalszym ciągu mowca postawił rezolucye, że Rada miejska oświadcza się za otwarciem nowej szkoły uzupełniającej przemysłowej przy szkole żeńskiej im. św. Marcina, że wyraża życzenie, aby w szkołach uzupełniających przemysłowych męskich nauka w niedziele rozpoczynała się dopiero o godz. 10 zrana, że wzywa Magistrat, aby przedłożyła wniosek na uwolnienie dziewcząt IV i V klasy wydziałowej od czesnego w stosunku 5%.

Mowca przyznawał nadto, że wiele dzieci nie uczęszcza wcale do szkoły i że analfabetyzm jest we Lwowie faktem prawdziwym, dodał jednak, opierając się w szczególności na datach podanych przez Związek Rodzicielski, że przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie ubóstwo, brak obuwia i ubrania.

Obszerniejszą wzmiakę poświęcił mowca remuneracyom katechetów za nauczanie religii w szkołach miejskich i podnosił, że wysokość ich nie zostaje w zadnym stosuku do dzisiejszych poborów urzędników i nauczycieli.

J. E. X Arc. Zaleski o św. Tomaszu Apostole Indyi. Kwestya, czy św. Tomasz Apostoł rzeczywiście głosił Ewangelię w Indyach, czy jest to tylko pobożną legendą, ma znaczenie podwójne: idzie tu mianowicie z jednej strony o sprawę, jak daleko sięgały misye chrześcijańskie zaraz w pierwszym okresie apostolskim, a z drugiej strony o pewne szczegóły, o myśli i wyobrażenia, spotykane dzisiaj w pewnej części religijnej literatury hinduskiej i buddystycznej; idzie zatem o problem rozszerzania się chrześcijaństwa i o pewne zagadnienia z zakresu historyi religii. Dla sprawy jednej i drugiej ma dość zasadnicze znaczenie kwestya, czy istnieje jaka w tym względzie tradycya w samych Indyach.

Kwestyą tą zajął się już ks. Dahlmann S. J. w pracy swej Die Thomas-Legende (u Herdera w r. 1912) i omó-

wił ją ze stanowiska naukowego, w szczególności na podstawie dawnych pomników literackich i zabytków archeologicznych indyjskich. Ks. Dahlmann doszedł do wniosku, że tak zwana Legenda o św. Tomaszu, znana w Europie zachodniej, odpowiada doskonale danym indyjskim, że zatem wydaje się rzeczą prawdopodobną, że św. Tomasz Apostoł był w Indyach rzeczywiście.

Tym samym tematem zajął się też w Misyach Katolickich z tego roku JE. X. Arc. Zaleski Michał, Delegat Apostolski na Indye. X. Arc. Zaleski zajął się specyalnie tradycyą miejscową i zestawia rozmaite świadectwa w tej sprawie z czasów dawnych.

Tradycya indyjska podaje, że św. Tomasz przybył morzem na wybrzeże Malabarskie, zginął zaś po wschodniej stronie półwyspu na wybrzeżu Koromandelskiem. W tych okolicach przechowało się też chrześcijaństwo aż do przybycia Europejczyków. Za czasów św. Franciszka Ksawerego było w okolicach Kranganoru 60 wsi katolickich i seminaryum duchowne. Grób Apostoła znajdował się wedle tradycyi miejscowej w Mailepur, w kraju Tamulów: odbywały się nawet pielgrzymki chrześcijan i mahometan do tego miejsca bez przerwy. Św. Franciszek Ksawery opuszczając to miasto, patrzał na nie z pokładu okrętu i mówił do towarzysza swego Jana d'Eyra: „Nie żyłem nigdy w kraju, gdzieby lud był tak dobrym, ani w mieście, którego mieszkańcy służyliby tak wiernie Bogu".

Pierwsi podróżnicy europejscy, jak Marco Polo w r. 1293 i bł. Oderyk w r. 1325 wspominają już o tej tradycyi Tomaszowej w Indyach i miejscu męczeństwa Apostoła.

Studyum X. Arc. Zalewskiego zasługuje na wszelką uwagę, na szczególniejszą zaś uwagę zasługuje zeszyt z marca br., gdyż w nim właśnie przedstawiona jest dokładnie cała tradycya miejscowa.

Krytyka naszego szkolnictwa ze strony Uniwersytetu krakowskiego. Odezwa Uniwersytetu Jagiellońskiego o stanie szkół naszych średnich wywołała już bardzo dużą dyskusyę. Omówiły ją już dzienniki rozmaitych odcieni nasze i obce, tu w kraju i za kordonami, wywołały także dyskusyę wśród nauczycielstwa samego.

We Lwowie zebrało się w sobotę 26 kwietnia Lwowskie Koło Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych i postawiło na porządku dziennym wyłącznie sprawę szkolnictwa średniego, wywołaną odezwą krakowską. Zebranie było nadzwyczaj liczne, a dyskusya bardzo poważna i rzeczowa; dyskusyi jeszcze nie ukończono.

Referent p. Łomnicki w zasadzie zajął stanowisko przychylne wobec wywodów Uniwersytetu krakowskiego, inni natomiast mowcy wykazywali w sposób dobitny, że uwagi profesorów krakowskich są z wielu względów jednostronne, nieprzemyślane należycie, krzywdzące nauczycieli i szkolnictwo. Nauczycielstwo wie doskonale, że na dyskusyę o reformie znajdzie się zawsze miejsce. Ale nie odpowiada rzeczywiści, jeśli zarzuca się szkole średniej dzisiejszej, że obniżyła zanadto wiedzę uczniów i daje im za małe przygotowanie do studyów uniwersyteckich, lub że do obniżenia nauki i wiedzy w szkołach średnich przyczyniły się w dużej mierze reformy Marchettowskie. Jeden np. z mowców podnosił, że profesorów krakowskich miało skłonić do wystąpienia między innemi i to, że słuchacze w początkach studyów uniwersyteckich nie mogli dać sobie rady że źródłami łacińskiemi, że nie rozumieli inni prawie nic z greki. Nie trudno odpowiedzieć, że wymagania w tym kierunku szły może za daleko i że nie można wszystkiego uogólniać, gdyż znajomość łaciny i greki u uczniów, jak zresztą i innych przedmiotów, zależy w pierwszym rzędzie od profesorów, którzy uczyli, i od uniwersytetu, który przygotowuje profesorów szkół średnich.

Niespodziewanemi były dla samych nawet nauczycieli cyfry, jakie przytoczył p. Bykowski. Statystyka przedstawiona przez niego wykazala cyframi, że klasyfikacye uczniów wypadają łagodniej w Krakowie niż we Lwowie, o wiele łagodniej u Rusinów niż u Polaków, że w szczególności reformy Marchetta nie wpłynęły faktycznie na ilość postępów dobrych względnie złych, że i po nich liczba postępów niedostatecznych nawet się zwiększyła, odpada zatem zarzut, jakoby one przyczyniły się do zbyt łagodnego klafisykowania uczniów i do obniżenia nauki.

P. Rutkowski w obszernem przemówieniu podkreślał, że wielki napływ młodzieży z rodzin nawet najuboższych sprowadził pewien roździwięk między idealizmem szkoły a zadaniami życiowemi i musiał oddziałać niekorzystnie na samo wykształcenie młodzieży, że szkoły nasze średnie są zbyt o kierunku jednostronnym. P. Skoczylas wytykał, że pismo krakowskie jest bankructwem polityki konserwatywnej i że krzywdzi bardzo nauczycielstwo.

Użalano się bardzo, że nie powołano do ankiety także samych nauczycieli szkół średnich. Ks. Szulc bronił łaciny i greki w gimnazyach i podnosił pracę nauczycieli.

Wykształcenie ekonomiczne w szkołach średnich. Zdaje się, że myśl podniesiona przez Dra K o n e c z n e g o, aby wprowadzić do szkół średnich wykształcenie ekonomiczne, aby takie

wykształcenie dać młodzieży naszej, jest bardzo szczęśliwą i odpowiednią do dzisiejszego naszego położenia. Skoro dziś tłum młodzieży uczęszcza do gimnazyów i w wielkiej części pragnie je ukończyć, aby znaleźć później stanowisko w zawodzie urzędniczym, to może się przyda zapoznać tę młodzież z tem, co jest w życiu spółczesnem może najbardziej realne i żywotne, z pieniądzem, ze źródłem jego, z obrotem pieniężnym. Rzecz oczywista, że i tu nasuwa się wątpliwość, czy możnaby wprowadzić wykształcenie ekonomiczne do wszystkich szkół średnich, czy tylko do pewnego ich typu o celach przedewszystkiem handlowych, jak to bywa dzisiaj, czy takie wykształcenie odciągnie część młodzieży od karyery urzędniczej, czy ono nie sprzykrzy się również młodzieży po pewnym czasie i czy nie przejdzie wkrótce i ono w teorye i abstrakcye, jak chemia, mechanika itd. W każdym razie myśl to świeża i bardzo godna uwagi. P. Koneczny wyobraża sobie to wykształcenie w ten sposób (Głos Narodu z 28 kwietnia):

Chodzi o to, żeby uczeń wiedział, że poezyi należy się największa cześć, bo to najwyższa ze sztuk pięknych, a bez Muz niema społeczeństwa ni narodu, bo tylko stado i żywioł etnograficzny obchodzić się bez nich mogą; lecz obok tego ma wiedzieć, że „primum vivere, deinde philosophari“, bo inaczej mogłoby się zdarzyć, że skutkiem nierównowagi czynników rzeczywistego życia, najbardziej nawet kulturalny naród rozluźniałby się stopniowo i pochodem wstecznym zamieniał coraz bardziej na żywioł etnograficzny, ażby nie było komu wśród nędzy i upokorzenia brać do ręki książki z najszczytniejszą poezyą. Żelaza nam trzeba więcej w krew społeczeństwa wprowadzić w tych żelaznych czasach. Tego nam nie da teorya ani chemii, ani mechaniki, bo to w szkole średniej koniec końców zawsze oderwaną teoryą tylko zostanie; natomiast można się tego spodziewać w jak największej mierze od wykształcenia ekonomicznego.

Tu można poprzestać na skróconym do najwyższego stopnia zarysie teoryi, a przystępować odrazu niemal „in medias res“. Uczeń wyższych klas gimnazyalnych jest już na tyle rozwinięty, że zrozumie bez trudności teoryę pieniądza, istotę bankierstwa, obrotów giełdowych i. t. p.; a jeżeli zacznie mu się wykładać o losach, o akcyach, o pieniądzu papierowym i złotym, o wekslu i. t. p., zainteresuje się bardziej, niż jakąkolwiek inną nauką, bo nareszcie raz zacznie słuchać wykładu o rzeczach, z któremi spotyka się dzień w dzień, czy to w rozmowach starszych, czy to w lekturze dzienników, a o których zdaje mu się, że wie co znaczą, i dlatego nie interesował się niemi bliżej. Wdzięczny będzie za pouczenie, za

wskazanie mu nowych światów, wśród których umiałby się tylko błąkać, jeżeli mu się nie da zawczasu wykształcenia ekonomicznego. Wiem z doświadczenia własnego lat dawniejszych, że nie było lekcyi o bardziej skupionej uwadze uczniów, jak geografia handlowa. Jestem zaś przekonany, że podobnież budziłoby zainteresowanie towaroznawstwo. —

Ale nie chcę się wdawać dalej w żadne szczegóły, żeby nie uprzedzać głosów zawodowych pedagogów. Sądzę, że nie trzeba będzie długo na nie czekać.

Księga Exodus w Instytucie francuskim antropologicznym. Dyskusya w sprawie wyjścia Żydów z Egiptu, względnie w sprawie pierwszej części Mojżeszowej księgi Exodus, toczyła się na posiedzeniu 9. lipca 1913 pod przewodnictwem Salomona Reinacha, znanego bardzo z osławionego Orfeusza. Wywołał ją Couyat-Barthoux, komunikując pracę swoją o Exodusie Izraela. Prelegent przedstawiając badania swoje nad krajem, którędy prowadziła dawniej droga i stacye rozmaite z Egiptu na półwysep Synajski, dochodzi do wniosku, że na podstawie tych stacyi dawnych można doskonale wyjaśnić pierwszą część księgi Exodus i wskazać przejście przez morze Czerwone. Autor twierdzi, że opowiadanie to w Biblii przekazali nam w każdym razie autorowie, którzy znali dobrze tę drogę.

Salomon Reinach podnosił, że ta zgoda między nazwami i położeniem stacyi a opowiadaniem księgi Exodus niczego nie dowodzi, nie dowodzi bynajmniej, jakoby opowiadania te podawały jakąś prawdę historyczną, ani jakoby istniał Mojżesz rzeczywiście. Przeciw historyczności księgi Exodus oświadczał się również Dussaud.

Couyant-Barthoux odpowiadał, że Biblia podaje opowiadanie o wypadkach rzeczywistych, choć nieco rozszerzonych i powiększonych, że zgoda co do nazw, jaka panuje w rozmaitych ustępach Biblii, wskazuje, iż ich autorowie opierali się o tradycyę wspólną i że tej tradycyi odpowiadały fakta rzeczywiste.

Wspominam o tej dyskusyi, bo jest ona przyczynkiem do kwestyi wiarogodności Pentateuchu i dziejów biblijnych. Mogą panowie Reinachy twierdzić, że Mojżesz nie istniał — twierdzenia tego nie mogą oni poprzeć żadnym dowodem — krytyka natomiast chrześcijańska ma wszelkie powody do twierdzenia, że Mojżesz istniał rzeczywiście i że on wyprowadził lud żydowski z niewoli egipskiej.

Badania Couyant-Barthoux wykazały świeżo, że księga Exodus w pierwszej swojej części nie zawiera żadnych opowiadań fantastycznych, lecz podaje nazwy i fakta prawdziwe. Mamy tu znów fakt do zanotowania, że to, co mogło być

przedmiotem badania, to przez badanie znalazło swoje potwierdzenie, z czego nam wolno wnioskować, że i reszta opowiadania biblijnego, choć nie może być poddaną dzisiaj badaniom naukowym, zasługuje na wszelką wiarę.

Nadmiar nauczycielek w Prusach. „Kölnische Volkszeitung“ zwraca uwagę na nadmiar, i na nędzę wskutek tego, wśród kandydatek na nauczycielki. Dziennik ten konstatuje, że przestrogi, jakie podały pisma rozmaite już poprzednio z powodu braku posad dla zgłaszających się kandydatek nauczycielek, przyniosły owoc, gdyż w niektórych seminaryach spadła np. cyfra uczenic z 108 na 42, z 70 na 23, mimo to sądzi, że wskutek zbyt łatwo wydawanych koncesyi na szkoły wyższe licealne i na seminarya istnieje w Prusach „hiperprodukcya nauczycielek“. Skutek tego taki, że o jedną posadę wolną stara się setka, a wskutek tego znów nauczycielki muszą czekać zbyt długo na posady. Doszło do tego, że w Westfalii np. istniało przed Wielkanocą ponad 1000 nauczycielek bez posady i że w tym czasie wskutek nowych egzaminów liczba ta wzrosła jeszcze o parę setek, a posad nie przybywa zbyt wiele, gdyż wskutek zmniejszającej się cyfry urodzin dzieci stwarza się posad nowych coraz mniej. W całych np. Prusach w r. 1911 utworzono przy szkołch ludowych posad nowych 1200, w roku zaś 1912 tylko 963.

Wskutek tego braku posad i nadmiaru nauczycielek istnieje między nauczycielkami wielka nędza, dlatego organ katolików kolońskich zwraca się do ludzi majętnych, do towarzystw rozmaitych i zarządów miast, aby przychodziły nauczycielkom z pomocą i dostarczały im odpowiedniego zajęcia.

Ośmielamy się zwrócić uwagę czynnikom kompetentnym, czy i u nas nie zachodzi niebezpieczeństwo nadmiaru nauczycielek, czy i u nas nie za wiele uczenic uczęszcza do rozmaitych seminaryów rządowych i prywatnych. Należałoby może i u nas już wcześniej zastanowić się nad tem, jakby można odprowadzić część kandydatek do zawodu nauczycielskiego do innego zawodu i przeszkodzić nędzy i rozgoryczeniu, jakie wskutek nadmiaru nauczycielek wśród nich będą mogły powstać.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Ponieważ dzisiaj powszechnie wprowadza się obok śpiewu choralnego także śpiew jednogłosowy naszych prześlicznych pieśni kościelnych, lwowskie Koło Związku katechetów wydało zbiorek pieśni (67), z dodatkiem najpotrzebniejszych modlitw, p. t.:

„Śpiewajcie Panu?“ (wydanie najmniejsze), aby odstępować go po cenie najniższej, by także najuboższa dziatwa mogła nabyć go z łatwością.

Egzemplarz w ozdobnej, płóciennej oprawie kosztuje 20 h. Przy odbiorze 50 egzemplarzy i wyżej 10% rabatu. Porto należy opłacić. Sprzedaje się tylko za gotówkę.

Główny skład w „Sztuce kościelnej“ Lwów. pl. Halicki 7. i tam tylko można zamawiać z podaniem: „Śpiewajcie Panu, wydanie najmniejsze, po 20 h“.

Lwowskie Koło Związku katechetów.

Odezwa.

Podpisany uprasza **Wiel. Księży Katechetów,** by zechcieli przesłane na ich ręce odnośne odezwy doręczyć gronom nauczycielskim, względnie uczenicom szkół zawodowych lub wydziałowych, albo innych, z gorącą zachętą sporządzenia jakiegoś haftu lub innego przedmiotu z zakesu wyrobów ręcznych, nadających się na fant dla loteryi, urządzonej na dochód kościoła polskiego w Budapeszcie.

Budapeszt, Kelemen utca 32.

Ks. Wł. Danek.

TREŚĆ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny X. Dr. Aleksander Pechnik.

Zeszyt podwójny za czerwiec i lipiec wyjdzie z końcem czerwca b. r.